



# ORZEŁ BIAŁY

CENA  
10  
LIRÓW

*Polska walcząca na ziemi włoskiej*

ROK IV

NIEDZIELA, 30 KWIEŃNIA 1944 R.

Nr 10 (100)

## Jak powstawał „Orzeł Biały”

Wywiad z gen. dyw. Władysławem Andersem

„Orzeł Biały” — pismo, które towarzyszy żołnierzowi polskiemu przez trzy kontynenty, od Buzuku, poprzez Jangi Jul, Teheran, Bagdad, Palestynę, Egipt, wydaje na froncie włoskim swój pierwszy i zarazem setny numer. W związku z tym, redakcja zwróciła się do założyciela „Orza Białego”, generała Andersa, z prośbą o udzielenie wywiadu, w którym Dowódca Armii Polskiej na Wschodzie nakreśliłby historię powstania naszego tygodnika widzianą z szczebla dowódcy.

— *Panie Generale, w jakich warunkach powstał „Orzeł Biały”?*

— Kiedy w sierpniu 41 roku, po wyjściu z Lubianki, powierzono mi dowództwo i organizację Armii Polskiej w Rosji — mówi generał Anders — powziąłem natychmiast, w Moskwie jeszcze będąc, myśl założenia polskiego pisma żołnierskiego. Rozpocząłem z miejsca starania u władz sowieckich celem uzyskania drukarni z polskimi czołkami. Wiedziałem, jak dotkliwie wszyscy odczuwali przez te dwa lata brak polskiego słowa drukowanego, sam przecież przez cały okres więzienia nie miałem w rękę polskiej gazety, polskiej książki.

Czułem, że natychmiastowe, niezwłoczne rozpoczęcie wydawania pisma jest w tych warunkach konieczne, że żołnierz polski, który z takim hartem przetrwał najcięższe chwile niewoli, żołnierz ideaowy, który wie o co walczy, potrzebuje stawy duchowej, myśli i słowa polskiego, że musi jak najszybciej dowiedzieć się o polskim wkładzie wojennym od wrzośnia, że musi być dokładnie poinformowany, jak przez te dwa lata walczyli nasi lotnicy, marynarze, jaki był polski udział w kampanii francuskiej, norweskiej, libijskiej oraz w bitwie o Wielką Brytanię. Przez dwa lata byłimy przecież od tych wiadomości odcięci, łaknęli ich każdy nasz żołnierz jak chleba i broni. O tym wszystkim, co się stało od września 39 roku, miało żołnierz poinformować polskie pismo.

W gronie moich najbliższych współpracowników w Moskwie niejednokrotnie emawiałem sprawę pisma natrafiając wszędzie na zrozumienie wagi tego zadania. Nie ustawałem w staraniach otrzymania drukarni, co zresztą szło bardzo ciężko i kosztowało wiele zachodu. Dopiero w połowie listopada, po kilku energicznych interwencjach, otrzymaliśmy w Buzuku drukarnię polową. Posiadała nie wystarczającą ilość polskich czołków, co pozwalało jedynie na druk czterech stron.

Zanim jeszcze drukarnia została zmontowana, wydałem polecenie w Tockoje i Tatiszczewie rejestracji wszystkich drukarzy i czerwców zgłaszających się do wioski. Dzięki temu, udało się szybko skompletować zespół Drukarni Polowej, która, jak pamiętam, ze względu na brak miejsca w sztabie rozlokowana została w kęcio korytarza. Niezawet tam zachodziłem obeerwać zmuszoną i ciężką pracę czerwców i maszynistów, stwierdzając, że pracują z poświęceniem i w trudnych warunkach, by zabezpieczyć regularne wychodzenie „Orza”, który z takim utyskaniem był w owe mroźne dni zimy rosyjskiej oczeki-

wany pod namiotami Tockoje, Tatiszczewa, Kołtubanki. Zresztą „Orza” czytają również ludność cywilna, wydałem bowiem rozkaz, by drukowano go więcej, by nie tylko obsługiwał żołnierzy. W wielu wypadkach, jak mi opowiadano, „Orzeł” służył za elementarny, na którym dzieci uczyły się znowu po polsku.

— *Czy Pan Generale miał duże kłopoty z „Orzem” w Rosji?*

— Wystarczające... umiacha się generał. — Ze strony władz sowieckich nieustannie zwracano mi uwagę, że „Orzeł” nie idzie po właściwej linii, że zbyt słabo propaguje przyjaźń z Rosją Sowie-

cką. Chodziło oczywiście o ich interpretację tej przyjaźni. O ile sobie przypominam przy 14 numerze przysłał cenzora, który wykreślał najmniej aluzje o polskości Wilna i Lwowa. Miałem w związku z tym niejedną przykrą rozmowę z sowieckim oficerem łącznikowym przy moim sztabie. Później, podczas przesunięcia naszej armii na Błiski Wschód, nie bez pewnych trudności, dzięki osobistym stosunkom, udało mi się zabrać drukarski sprzęt „Orza”, dzięki czemu nasze pismo zawsze drukowane było polskimi czołkami. A zarówno w Teheranie jak i w Bagdadzie nie było przecież polskich czołków.

— *Pan Generale jest autorem nazwy naszego tygodnika?*

— Tak, pamiętam, że projektowano wówczas jeszcze inne nazwy. Ale uważałem, że „Orzeł Biały” będzie nazwą najodpowiedniejszą, bo „Orzeł Biały” wszystkich skupia i łączy. Od pierwszej zaś chwili, kiedy objąłem dowództwo nad Polskimi Siłami Zbrojnymi w Rosji, przyjąłem zasadę, że my Polacy musimy brać wszystko, co nas łączy, a odrzucić wszystko, co mogłoby nas dzielić.

— *Zdaje się, że intencje Pana Generała dokładnie wyrażiliśmy wówczas w artykule redakcyjnym z okazji pierwszego numeru, który ukazał się 6 grudnia 41 roku. Kończony ustęp brzmił jak następuje:*

„Tytuł naszego tygodnika urodził się bezpośrednio po wyjściu żołnierzy z obozów jenieckich i skazanych. I tak się złożyło, że pisma ścienne wydawane w naszych dywizjach noszą tytuły „W marszu” oraz „Do zwycięstwa”. W ten sposób bez żadnej umowy złożyło się nasze wspólne hasło: „Orzeł Biały w marszu do zwycięstwa”; jest w tym przypadku, a jest może i szczęśliwy omen. Tygodnik „Orzeł Biały”, jako organ Dowódcy Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR przyjmując dwa hasła dywizyjne: „Przetrawmy” i „Dojdziemy”. Uzupełni on swoim materiałem i zasięgiem pisma istniejące. Zapraszamy do współpracy wszystkich żołnierzy. Zanosz bratnim organom wojskowym na zachodzie wieść i podzwolenie od nas wszystkich. Ujmujemy je w hasło trzecie, brzmiące: „Wszyscy żołnierze polscy są braćmi”. To hasło zjednoczy nas i połączy bicia serc polskich w potęgę akordy, zwiastujące Wolność i Potęgę.”

— *Jaka powinna być dalsza linia „Orza Białego”, Panie Generale?*

— Ta sama, jaka była od pierwszego numeru „Orza” po dzień dzisiejszy. Prasa wojskowa jest jednym ze środków dowodzenia, szczególnie ważnym w dziedzinie wychowania i wyszkolenia. Wielkim czynnikiem naszej siły jest postawa moralna żołnierza, jego wierność wspólnym ideałom. Nasza ideologia jest prosta, jasna i niezmienna: gotowi jesteśmy do każdego wysiłku i każdej ofiary dla wykonania wielkiego zadania, którym jest osiągnięcie zwycięstwa. Zwycięstwa polskiego, a więc takiego, które zapewni Polsce całość, niepodległość i bezpieczeństwo.

— *Zmienne są jednak, Panie Generale, warunki, w których wypadła realizacja te nasze proste cele.*

— Właśnie tu widzę rolę „Orza”, który objągnia zachodzące w świecie wydarzenia z punktu widzenia naszego wspólnego celu. Powinien mówić żołnierzowi wszystko, czego nie ukrywać, z wyjątkiem tego, co stanowi przedmiot tajemnicy wojskowej. Jestem od początku zwolennikiem mowieńia prawdy bez względu na to, czy jest ona przyjemna, czy przykra. Uzupełnieniem tej pracy musi być, jak i dotąd, informowanie o stanie rzeczy w Kraju, o wysiłku zbrojnym Polski, o wszelkiej pracy polskiej. Odwrótnie, światu trzeba dostarczyć niefałszowaną sylwetkę z krwi i kości żołnierza polskiego na froncie włoskim, w marszu do Kraju.



Dowódca 2. Korpusu, gen. dyw. Władysław Anders  
wśród komandosów polskich.

## DZIEŃ 3. MAJA 1791 R. W WARSZAWIE

Z opisu sekretarza sejmowego Antoniego Siarczyńskiego p. t. „Dzień 3. maja roku 1791 w Warszawie”, jak i z czwadeczeń przeciwników konstytucji można ustalić przebieg wielkiej chwili dziejowej. Urzędowy dziennik sejmowy jak w skróconiu przedstawił pamiętne posiedzenie:

Małachowski marszałek sesję zajął w te słowa:

„Obrót koleji pomyslnych z niepomyślnymi bywa... Kraj padł łupem, obywatela wzdarda okryci, własnosc ich ku wygodzie obacj służyła. Niich nieba odwracaja od nas klęski, które nam i teraz grozą. Deputacja Interew Zgranicznich doniesie wam, przysławne stery, wypadki terażniejsze w okolicznościach politycznych, do których się odwołują.”

„Lecwie marszałek mówić przestał, gdy liczne żądania głosów słysząc się daly. Ten z piewszostwa województwa i prowincji małopolskiej dany był Sołtykowi, postowi krakowskiemu.

„Najciężniejszy, rzeki, odgłos rozszczył się po całej stolicy. Drętwiaka usta do mówienia, co za niezczęścia są przygolicwne dla naszej ojczyzny — proszę... aby wiadcności, jakie ma deputacja zrzec nam deniesnie były. Wterzas przyjdzie moment zapędu, który czeka, kto z nas szerzej kocha swą ojczyznę, że zaś mieliśmy już przykład przyciemcei zbitow w ten czas, gdy tylko o jedno miasto

Gdańsk chodziło, tym bardziej gdy dzie o kraj całej, aby przytemni byli, upraszam i zaklinam”.

Skutkiem wymowy, tłumaczącej chęci dobre emnotliwej i obywatelskiej duszy, było czule poruszenie publiczności, była jednostajna sejmujących odezwa: „Prosimy”. Liczny odgłos mówić razem chepczych sprawy niejąką wzywaw, wśród której Suchorzewski, posł kaliski, wołał z całym namiętnościem swej siły: „Proszę o głos! Mam wyjawić wielkie i okropne rzeczy”.

Za kilkakrotnym uderzeniem lasek, gdy izba się uciszyła, rzekł król: „Sa w rzeczy smiej deniesnia, które są potrzebne, aby były wiadome całemu sejmowi i całej powszechności”!

Jednak Suchorzewski głosu emagać się nie przestał; gdy zaś nie mógł być wysłuchany, będąc przytłumiony okrzykiem jednostajnym emagającym się, aby najprzód i niezwłocznie doniesienia zagraniczne czytane były, wyszedł na środek izby, padł na ziemię i czołgając się ku trzemci prosił, aby mu głos był rozwolkerzy. Za danym siebie głosem mrcił w ten sposób:

„Ukrwana jest rewolucja, poctna co emwiedzię, która wprwiczając rząd rowy do kraju wlcrcęd nrcdu zmieniła w niewolę. Chcę tego emwiedzię nie tylko (Dok. art. na str. 2)

JAN LACHOWICZ

# Pośród spraw nader zawikłanych

Korespondencja własna "Orła Białego" z Turcji

Stambul, w kwietniu

Ostatnie tygodnie przyniosły tyle wydarzeń dużej wagi, taki nagromadzenie faktów, nieraz ze sobą sprzecznych, iż trudne byłoby na raz wyszczególnić idących wniosków. Każdy dzień przynosi coś niezwykle ciekawego, jakiej rewelacji politycznej, która nim zdąży zelektryzować prasę, ustępuje miejsca nowej sensacji.

Zaczęło się od Finlandii i w chwili, gdy rozgłoszone radiowo i prasa całego świata czekały z minuty na minutę kapitałnych rozwiązań natury polityczno-strategicznej — parlament fiński odrzucił nader umiarkowane, zdaniem oficjalnych kół alianckich, sowieckie warunki pokojowe.

Jednocześnie prawie wypłynęła sprawa zawarcia odrębnego pokoju przez Rumunię. Najpierw ujawnione zostały propozycje, rzekomo w imieniu Rosji sowieckiej wysunięte, ofiarowania Rumunii północnej części Siedmiogrodu, w zamian za porzucenie „osi”. Równocześnie ks. Sfirbey udał się w drogę do Kairu, gdzie ma porozumieć się z aliantami. Tymczasem właśnie oficjalna agencja sowiecka „Tass” zdementowała całkowicie, jako bezpodstawne, wszelkie pogłoski dotyczące rokowań pokojowych z Rumunią. Z drugiej strony — część prasy tureckiej zwróciła uwagę, iż byłoby dziwne, by rumuński wysłannik, będący w kontakcie z grupami opozycyjnymi w swoim kraju, miał korzystać z wszelkich ułatwień wyjazdowych ze strony rządu gen. Antonescu, który ze swej strony nie uczyniłby zapewne takiego kroku bez porozumienia z Niemcami.

Wreszcie ukazała się w prasie tureckiej wiadomość korespondenta oficjalnej agencji Anadolu z Bukaresztu o okupacji Węgier przez armię niemiecką. Nastąpiło to bezpośrednio po wizycie regenta Horty'ego i premiera Kallaya u Hitlera w jego kwatrze głównej.

Ostatnim wreszcie wydarzeniem, które wywarło silne wrażenie w Turcji, było bombardowanie na wielką skalę stolicy Bułgarii, wydarzenie tym bardziej interesujące, że działo się tuż, „o mieście” tylko, a sąsiadów — na Bałkanach.

Dziwne jest położenie Bułgarii w obecnej wojnie. Jest sprzymierzeniem „osi”, lecz tylko przeciw Wielkiej Brytanii i Stanom Zjednoczonym, pozostając wobec Rosji neutralna, coś „prawie na odwrót” niż jest z Finlandią. Ta ostatnia ma swoich gorących sympatyków z wzajemnością w świecie anglosaskim, Bułgaria zaś w Rosji. Po silnym bombardowaniu Helsinek nastąpiły sowieckie propozycje pokojowe. Jeżeli by dalej chciał przeprowadzać tę „względ-

dną” paralele sytuacja obu satelitów „osi”, to należałoby się spodziewać również w niedalekiej przyszłości warunków pokojowych dla Bułgarii, postawionych przez Anglię i Amerykę, poręczonych zaś z kolei interwencją, czy pośrednictwem — Stalina. Widocznie jednak sytuacja na Bałkanach nie dojrzała jeszcze do takiego rozwoju wypadków.

Jak reaguje Turcja na te wszystkie wydarzenia? Zarówno prasa jak i opinia publiczna tego kraju jest sejm-zdaniem nader czułym i wrażliwym na wszystkie sprawy wchodzące w krąg zainteresowań Turcji. Wszystkie one są tu oświadczone granatowo i wielostronnie, rzecz oczywista! Jest to, iż głównie pod kątem widzenia tureckiej racji stanu. Największym zainteresowaniem cieszą się tu sprawy bałkańskie oraz rosyjskie w ogólności.

Wyrazem zapamiętania oficjalnych kół tureckich na obecną sytuację polityczną był artykuł deputowanego Sadaka w dzien-

niku „Aksam” z dnia 21 marca b. r. Publikaista turecki pisał co następuje:

„Uważa całego świata jest skierowana teraz na front wschodni. Rosjanie postępują bezustannie naprzód z szybkością, która zainwestowała wszystkich.”

„Trudno byłoby tu umniejszać niebezpieczeństwo, które zwiastuje nad Niemcami i wszystkimi z dnia na dzień” — kontynuuje Sadak. Zdaniem publikaisty tureckiego, jeśli ofensywa sowiecka będzie się rozwijała dalej w takim tempie, to za kilka najbliższych tygodni należałoby oczekiwać wydarzeń doniosłej wagi na terenie Bałkanów, gdyż dzięki tym zwycięstwom sowieckim ukazują się na widowni politycznej zupełnie nowe zagadnienia. W tym miejscu publikaista nawiązuje do artykułu w dzienniku angielskim „Daily Mail”, który zawierał m. in. następujące zdania:

„Czy jesteśmy przygotowani do zawarcia pokoju? Czy narody zjednoczone są zgodne co do jego daty? Czy istnieje jedna, wspólna polityka zagraniczna aliantów,

czy też trzy odrębne: angielska, amerykańska i rosyjska?”

„Jeżeli narody nie odnośnią się z zaufaniem do słuszności naszych działań i naszych zdolności przeprowadzenia tych działań w praktyce, to Europa porządzi się w anarchy. Rosjanie dochodzą do Dniepru. Naszeli ich rozważania i ustalenia tych spraw w chwili, gdy nie jest jeszcze zbyt późno.”

Zdaniem dziennikarza tureckiego: „Istnieje wiłoznaczne pewne punkty. Że zdumiewające i nadzieje że wyrażone, widocznie jednak nie jest tak żywa. Jeśli chodzi o sprawę pokoju, skoro trzeba sprawy te rozważać w chwili, kiedy Rosjanie dochodzą do Lwowa i przekraczają Dniestr”.

Autór stwierdza, że polityka rosyjska idzie wyłącznie po linii własnych i tylko własnych interesów, cytując jako przykład stanowisko ZSRR wobec Polski oraz uznanie rządu Badoglio i wyłączenie z tego wniosku, że przyszłe wydarzenia nie będą wynikiem nowych rokowań między aliantami, lecz jedynie decyzji polityki sowieckiej.

Te fakty znalazły zresztą szersze miejsce naświetlenie w innym artykule tego samego publikaisty, z dn. 17 marca br., gdzie komentując wydarzenie wyrażał jednocześnie zdziwienie, iż Rosja, tak z gwałtownością wszystkim, co posiada jakikolwiek ślad faszyzmu, uznała jednak rz. i. Badoglio. Zdaniem publikaisty nie to jest istotne, że Rosja postąpiła wobec własnemu „wyznaniu wiary”, lecz raczej fakt, iż zamknięta przez to drogę do wspólnego występowania wszystkich czynników. Decyzja tego rodzaju, mająca duże znaczenie w obecnej chwili, winna była być powzięta w porozumieniu z innymi z tym Komitetem do Spraw Środkowomorskich jak i Starym Komitetem Doradczym w Londynie, utworzenie którego uznanie zostało przecież za jedno z bardziej fortunnych osiągnięć konferencji moskiewskiej. Samodzielna decyzja Rosji wskazywałaby jednak na to, że nie ma całkowitej jedności między aliantami.

Jeszcze dalej idzie w tym wypadku komentarz innego dziennikarza tureckiego, Yağcına, który uważa, że tego rodzaju kroki idą bardzo na rękę propagandzie niemieckiej i przypomina równocześnie plotki o rzekomych potajemnych rokowaniach pokojowych między Anglią a Niemcami, które ukazały się swego czasu w prasie sowieckiej. W konkluzji Yağcına wyraża opinię, że stosunki pomiędzy Rosją a aliantami nie są dość jasne.

Inny znów artykuł, który na odmianę ukazał się w „Timesie”, daje szerszy temu samemu publikacyście do stwierdzenia, iż klasyczne metody dyplomacji nie opierają się na niczym innym, jak na pięknych frazesach bez wartości i treści, z poza których wyciera ambicja przewożenia nad innymi.

Dlatego w wojnie obecnej przestaje się doceniać problem małych narodów.

Artykuł w „Timesie”, o którym mowa, głosi, że głównym aliantem Wielkiej Brytanii w Europie jest Rosja, co nie oznacza zresztą wcale, że istnieje jakakolwiek hegemonia anglo-rosyjska, wszystkie bowiem państwa europejskie winny przystąpić do porozumienia zawartego między tymi dwoma mocarstwami.

Artykuł ten — zdaniem Yağcına — przyznaje otwarcie możliwość interwencji brytyjskiej na zachodzie, rosyjskiej zaś na wschodzie Europy.

Według opinii publikaisty tureckiego, mimo zaprzeczeń ministra Edena, że teren Europy nie został podzielony na żadne sfery wpływów Rosji czy Anglii, oświadczenie „Timesa” mówiące o możliwości interwencji pokrywa się właśnie z pojęciem podziału Europy na sfery zainteresowań.

Jak widzimy więc, prasa turecka jest niezwykle wyczulona na wszystko, co może Turcji choć pośrednio dotyczyć.

Ta czujność wpływa ze śmiałości, realnej, trzeźwej polityki, która to państwo prowadzi. Ta czujność także się Turcji zastawiała nawet nad niezrozumiałymi, wydawałoby się, postawami jej postępowania wobec niektórych państw z nią zaprzyjaźnionych, które jasno poświadczył fakt, iż Turcja kieruje się tylko własnymi narodowymi interesami — i że w sprawie mówić, jak kiedyś Polska, że nawet odosobniona — będzie bronić swej niepodległości, z czyjkolwiek strony miałyby ona być naruszona.

Tymczasem zagadnienia europejskie wnikają się coraz bardziej, splątają w węzeł gordyjski, który oczekuje przecięcia ludzkiej, przez „deus ex machina”, żadne proste rozmówienie bowiem nie może w obecnej chwili dać rozwiązania.



Tablica pamiątkowa umieszczona w Domu Polskim w Jerozolimie — projektu Z. Turkiewicz

## DZIEŃ 3. MAJA

(Dokończenie ze str. 1.)

Wtedy marszałek zwrócił się do króla, „aby już przez nowe związki złączył się z narodem”. Lecz Stanisław August zaczął, „aby woli stanów sejmujących był wolniejszy od tego artykułu pretwo konwentów, który się ściga do sukcesji tronu”. Gły niektórzy sejmujący mówić żądali, drudzy w większej części wołali „Został!” Rowstało zamieszanie w izbie przez niejaką chwilę trwające, w czasie którego Suchozowski-kaliński wprowadził sytyka swego na środek izby mówiąc: „Zabijcie własne dziecko, aby nie dożył, nie wolno, który ten projekt krajowi gotuje”. Ale go koledy na swe miejsce odwieśli. Muzjyński, starosta walecki, poseł poznański, stawając z opozycji oświadczył, iż nie tylko nie pozwala, ale i protestować się będzie.

Po głosach opozycji: wojewody mazowieckiego i Złotnickiego, pociąg polskiego, odwołano pociąg konwenta. Ożarowski, kasztelan wojewódzki, przełożył: „Czyliż to ustanowienie sukcesji tronu w przyszłości po długim Waszej Królewskiej Mości panowaniu czasu tarczy do rozbioru krajowemu w krótkim czasie przewidzianego być dla nas teraz potrafi?”. Na końcu wniosł, „aby projekt postąpił, jako skuteczniejszy sposób obrony kraju wziętym do decyzji został”. Za nową konstytucję przemawiali następnie: Zakrzewski, Linowski i Stanisław Potocki z wielką swadą. Z przeciwniej strony kasztelan przemyski Czetwertyński i Korsak wykazwali nieprzeprzeczną regulaminu sejmowego. Dlatego zabrał głos jeszcze król.

a po nim usprawiedliwiał się marszałek: „W dniu dzisiejszym, który się staje dniem rewolucji w naszym, a to dla zbawienia ojczyzny, wszelkie formalności ustawa muszą. W gwałtownym niebezpieczeństwie gwałtownego należy chwycić się lekarstwa”.

Sejma rozpoczęta około jedenastej z rana przedtęgiła się w półny wieczór i zdmuła się, że wóła powodzi przemożenie zacięła się cel i uchwała nie zapadła. Wtedy generał Michał Zbiełto, poseł inflancki, położył kres rozprawom prosząc Stanisława Augusta wraz z większością skupioną przy tronie, aby dał przykład wykonując przysięgę na utrzymanie projektu konstytucyjnego. Mocy, uczucia i zapamięta nie zabrała uskrómieć powaga łasek, nakazując milczenie. Okrzyki „Wiwat król, Wiwat nowa konstytucja!” rozległy się po izbie sejmowej. Powtarzał je ludz mnog, zgromadzony na dziedzińcu zamkowym i bliższych ulicach. Najbliższy Pan oboczony zbiorom sejmujących i arbitrow... wstąpił na swe krzesło i z ucieszeniem się izby rzekł: „Gdy widzę stała i wyraźna sejmujących wóla, abym wykonał przysięgę na konstytucję narodową, wyzwan zatem ciebie Mści! Ks! że Biskupie Krakowski, ażebym mi przeczytał racyt rolę przysięgi”.

Po wykonanej przysiędze oślewał się Król Józef III „Turci Dominu, non me ponentibus. Przysięgłem Bogu, że wóła tego nie będę. Wyzwanem też kochających ojczyznę, niech iż za mi do koscioła na złezanie Bogu wspólnej przysięgi i dźiękczynienia, że nam pozwolił tak uroczystego i zwiolenia” 13-cielni dzieła”.

(„Polska i dzieje kultury” t. 3 Dr Adam Skłodowski, „Ustawa mjojwa”)

w tym miejscu, ale przed sądem, o którego wyznaczenie upraszam... Zgodzam się na to, aby użyć wszelkich sposobów dla zapobieżenia spiknieniu się chciwych aliantów na zabór naszych prowincji, ale nie podług projektu, który na konferencji niektórych jest ułożony... Chcę ojczyznę bronić dlatego, żem wolny, ale jeżeli będę despotyzm, gardzę nią i oświadczam się nieprzyjacielem Polski, ratować jej przez włożenie kajdan na wolnych nie myślę... Oto chciało mieszczan przeciwko opierającym się temu projektowi obuząć wzmawiając, jakobyśmy nie kontenci byli z nadanych im praw i chcieli ich wrócić do dawnego stanu... Oto dano im znać, aby wszyscy stawili się tu w izbie sejmowej pod pozorem podziękowania stanom a w rzeczy samej dlatego, aby w tłumie owym zrobić swoje i przymusić nas do przyjęcia projektu, jaki nam podadzą... Powiększone są i zagraniczne postrachy. Nie obcego ale domowego nieprzyjaciela bąc się należy: nie przemowy, ale intrygi, aby nas nie wprowadziła do despotyzmu, do sukcesji, która jest zgubą wolności”...

Powstał odgłos jednostajny, proszący, aby deszcze czytane były. Tym końcem Matuszewicz, poseł brzeski-litowski, przystąpił do ucinienia relacji. Po głosie Ignacego Potockiego i króla Siarczyńskiego, sekretarz sejmowy, czytał projekt pod tytułem „Ustawa Rządowa”. Ledwie czytanie ukończono zostało, gdy izba cała po tysiąc razy okrzyknęła zgodę, oprócz iż Korsak, poseł wileński, dla odpięcia formalności deliberacji żądał, a Suchozowski nawet na deliberację nie pozwalał, niektórzy zaś, jako to ichność panowie wotyficy, powolni nakazom swych instrukcji, oświadczyli przeciwko wniesionej sukcesji opozycje.

# „Wierzę w odrodzenie Włoch...”

Wywiad z księciem Piemontu Umberto



Ks. Umberto

„Ostateczna i nieodwołalna decyzja króla w kwestii abdykacji na rzecz następcy tronu, ks. Piemontu, po wkroczeniu do Rzymu”, jak mówił oficjalny komunikat wydany przez dwór królewski, głębokie przemiany dokonującej się obecnie w wewnętrznej polityce Włoch, sensacyjnie brzmiały, świadomości o takim porozumieniu między rządem

filka lat przed wybuchem wojny, podczas defilady w Rzymie. Niewiele się od tego czasu zmieniło, wydaje się jedynie, że rysy jego twarzy stały się bardziej ostrye, a wyraz czarnych, głębokich oczu zatracił dawną wesołość. Zachował jednak swój młodzieńczy wdzięk i urocz.

Pierwsze moje pytanie brzmi: „Ile prawdy jest w wiadomościach o układzie rządu marsz. Badoglio z Tito?”

— Kategorycznie dementuje tę wiadomość — odpowiada księżę. Uczyniło to już w stanowczej formie ministerstwo spraw zagranicznych w komunikacie wydanym przed kilku godzinami. Nie zawarliśmy żadnego układu z Tito. Natomiast prawdą jest, że w Jugosławii pod rozkazami Tito walczy włoska dywizja Garibaldi. Powstała ona z dywizji Bersaglieri w dywizji Weneckiej. Dowódcą dywizji jest generał wioski, święty żołnierz, który doskonale sobie daje radę w trudnym terenie z niezwykłą, zupełnie specyficznymi warunkami wojny partyzanckiej, podjąłowej. Dywizja nasza przesłała bardzo ciężką zimę ze względu na twarde klimaty, do którego nasz żołnierz jest nie przyzwyczajony.

— Czy Wasza Wysokość ma obecnie wpływ na rządy i czy księżę stoi na czele wojsk włoskich?

— Moje obowiązki — mówi ks. Umberto — nie wrosły od trzech dni, to jest od chwili, nie wrościł ojciec mój zdecydował, że po wkroczeniu do Rzymu przejmie mi władzę. Teraz nie się nie zmienilo. Nie dowodzę wojskami włoskimi, jestem jednak najstarszym generałem i marszałkiem.

— Nawiazanie stosunków dyplomatycznych między Włochami a Rosją wywołało wiele komentarzy, co oznacza ten fakt i jaki jest stosunek Włoch do innych mocarstw sprzymierzonych?

— Nie miałowaliśmy jeszcze nawiazaniem ambasadorów z Rosją — odpowiada księżę. — Wystaliśmy jedynie przedstawicieli dyplomatycznych, którzy mają nawiazac zerwane od chwili wybuchu wojny stosunki i przygotować teren przyszłym ambasadorom. Tymczasem są to nominacje o charakterze technicznym. Kiedy nastąpi wymiana ambasadorów z innymi mocarstwami sprzymierzonymi — nie wiem w tej chwili. Nie posiadam żadnych danych na to, by powiedzieć, czy nastąpi to przed wkroczeniem do Rzymu, czy też dopiero po uwolnieniu naszej stolicy od Niemców. Jestem bardzo zadowolony z ostatnich dwu nominacji przedstawicieli Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii do Komisji dla spraw Włoch. Obaj znają Włochy, zagadnienia włoskie, przebywali we Włoszech przed wojną.

— Czy jest możliwe powstanie federacji narodów łacińskich?

— Wierzę głęboko w alians państw łacińskich. Jesteśmy tak bliscy kultury i religii z Francją i Hiszpanią. Do tego aliansu musi dojść, dobro narodów musi mieć pierwszeństwo przed niezdrowymi ambicjami jednostek.

Księżę Piemontu nie wspominał w tym miejscu nie o dawnym dyktatorze, ale czuje wyraźnie z intonacji jego głosu, że mówiąc o jednostkach ma na myśli Mussoliniego, którego rodzina królewska czyni odpowiedzialnym za wywołanie wojny z Francją w 40 roku.

Po chwili księżę dodaje: „Wierzę również w przyjazną współpracę z narodami siołniskimi po drugiej stronie Adriatyku”.

— Włochy są pierwszym krajem europejskim oswobodzonym od wroga — jako rolę przewiduje Wasza Wysokość dla Włoch w przyszłej Europie?

— Trudno mi jeszcze w tej chwili odpowiedzieć na to pytanie — mówi księżę Umberto. Przede wszystkim musimy oswobodzić cały nasz kraj od wroga. Pragniemy następnie złożyć nasz wkład przy uwolnieniu innych narodów okupowanych przez Niemców! Wierzę w odrodzenie Włoch, wierzę w żywotność moich rodaków, wierzę, że Włochy odegrają jeszcze należną rolę.

— Jak układają się stosunki polsko-włoskie?

— Narod polski dał wspaniały przykład niezwykłego hartu i niezłomnego ducha. Jestem pełen najgłębszego podziwu dla narodu polskiego. Nigdy nie stałem wiary w odłudność państwa polskiego. Mam wielu serdecznych przyjaciół Polaków.

W moich żyłach płynie krew polska, prababka moja była bowiem z domu hrabianką Krasieńską! Dochożdzą mnie zewsząd wiadomości, że współzycie między ludnością włoską a żołnierzami polskimi układa się doskonale. Jestem wzruszony faktem, że Polacy dzielą się z biedną ludnością w włoskich swym jedzeniem.

— W jakich warunkach księżę opuścił Rzym po podpisaniu zawieszenia broni?

— Po ogłoszeniu podpisania rozejmu razem z ojcem i matką opuściliśmy Wieczne Miasto udając się początkowo do Tivoli. Stamtąd, ze względu na groźbę agresji niemieckiej, udaliśmy się do Ortony samotnie. Niemcy usiłowali nas dogonić. Rzucali spadochroniarzy na trasę, którą jechaliśmy. Ale zawsze za późno! Po drodze przemyśliśmy dramatyczną chwilę, gdy spotkaliśmy kolumnę niemieckich wołów pancernych. Na szczęście nie nie wiedzieli o zawieszeniu broni i przepuścili nas nie domyślając się naturalnie, że w samotności jedzie król, królowa i ja. W Ortonie wsiadliśmy na mały okręt wojenny „Bionetta”, którym dopłynęliśmy do Brindisi, poza zasięg armii niemieckiej. Po drodze krążyły nad naszym okrętem samoloty niemieckie.

— Gdzie w tej chwili znajduję się małżonka księcia, księżna Maria Jose z księżną Neapolu?

— Księżna w chwili ogłoszenia rozejmu znajdowała się w Piemontcie, w górach. Uciekla wraz z dziećmi oraz moją siostrą, księżną Jolantą, małżonką hrabiego Carlo di Bergamo, do Szwajcarii, dokąd nie mieli daleko. Znajdują się w tej chwili w okolicy Zurichu.

Powoli zapada mrok, spływając z czarnych szczytów górskich do zatoki i przesłaniając ten najbardziej uroczy zakątek Włoch welenom oceanu Księżę wstaje, ma jeszcze dzisiaj ważną konferencję. Wywiad skończony.

Zdzisław Bau

dem Badoglio, które po nawiazaniu stosunków dyplomatycznych między Rosją, Sowiecką a Kościołem Włoch miałyby szczególne wyznaczenie — wszystko to wywołało wiele najrozsądniejszych komentarzy, wysunęto zagadnienie włoskie na pierwsze kolumny prasy światowej. Przedstawiciel redakcji „Ora Bianco” zwrócił się do następcy tronu włoskiego, ks. Piemontu, z prośbą o udzielenie naszemu piśmiu, które jest naczelnym organem prasowym Polskiego Komitetu walczącego na ziemi włoskiej, wywiadu, w którym ks. Umberto oświetliłby te zagadnienia oraz wyraził swe zapatrywania w sprawie stosunków polsko-włoskich, które teraz, gdy żołnierze polscy są na ziemi włoskiej, przechodzą próbcę życia.

Ks. Umberto wyraził zgodę na udzielenie swego pierwszego wywiadu prasowego, wyznaczając mi spotkanie w swej rezydencji pod Neapolem, w przepięknej miejscowości, znajdującej się nad samą Zatoką Salerno, z nad której wywodzi swój ród 45 najstarszych włoskich rodzin książęcych. W tejże miejscowości, położonej na ostrych zboczach górskich, wśród sadów cytrynowych, mieszka również król i królowa w starożytnym pałacyku, który oddał im do dyspozycji ks. di Sangro, noszący tytuł rodowy związany z obszarą, na których walczy żołnierze polscy.

Następcą tronu przyjął mnie na tarasie swej willi, w obecności rotmistrza Stefana T., który jest kuzynem króla. Księcia Piemontu widziałem po raz ostatni



Gen. Anders w rozmowie z przedstawicielami ludności włoskiej

W ostatnim numerze (132) z 8 kwietnia b. r. wychodzącego w Kairze „World Press Review” ukazał się w przedruku artykuł londyńskiego „Daily Mail” z 21 marca 1944 r., pt. „Cieśń Edena” pisma Rostait Forbes’a. Artykuł ten podajemy poniżej w całości:

„Z wielkim zadowoleniem donoszę o obudzeniu się wśród opinii publicznej zainteresowania polityką zagraniczną Wielkiej Brytanii. Ruch ten już jest silny w kraju i może nawet być zauważony w parlamencie. Parę dni temu pewien urzędnik Foreign Office u powiedział mi z pewną goryczą: „Zbyt dużo ludzi zbyt bardzo interesuje się polityką zagraniczną. Nigdy nie miało to miejsca za czasów Castlereagh’a lub Palmerstona”. To ostatnie stwierdzenie uderzyło mnie jako prawie nieznośne dewcipnie gdyż na pewno nawet najbardziej entuzjastyczny acmiorozory p. Edena nie odważyłoby się porównywać go do tamtych dwóch.

W zeszłym tygodniu oświadczyłem, że maszyna narodów zjednoczonych konieczna potrzebuje pewnego przeciwności. Gdybym potrzebował dać tego dowody, nie musiałbym szukać zbyt daleko. W środę p. Eden złożył oświadczenie, które podchodzi z ust brytyjskiego ministra spraw zagranicznych, a wypowiedziane w Izbie Gmin, zawierało wnioski całkowicie usprawiedliwiające szeroko rozpowszechnione obawy co do obecnego i przyszłego stanu sojuszu z wielkimi mocarstwami, który, jak nam powiedziano, może przynieść pokój na świecie. Pan Eden powiedział mianowicie: „Stale informujemy naszych aliantów o różnych fazach naszej polityki i mam nadzieję, że spotkamy się z podobnym stosunkiem z ich strony.” Jakże zachęcająco szerzym był p. Eden tego dnia! Ale jakże głęboko wstępująca

## POD OSTRZAŁEM KRYTYKI

jest jego rewelacja! Fowiedziały to nie może on dłużej mieć za złe opinii, która uważa, że największym osiągnięciem jego polityki jest stwierdzenie konspiracji przeciwko prawdzie dotyczącej spraw zagranicznych. Musimy być wdzięczni, iż serm wreszcie powiedział nam o tej konspiracji. A jednak smutno jest zdać sobie sprawę, że te pełne usmiechów nowy, jakimi legędził on Izbę i kraj po swym powrocie z Quebecu, Meksyku i Teheranu, były tylko płytkimi słowami.

### Słabość w milczeniu

Polska, Irlandia, Grecja, Jugosławia, Włochy, Argentyna. Jakże wiele dyplomatycznych garnków pękło i zeszło rozbitych w ciągu ostatnich miesięcy! Może p. Eden mógłby powiedzieć, że większość została rozbita za jego plecami przez Departament Stanu lub Kreml i że reszta po prostu wywała mu się z rąk. Ale milczenie, a zwłaszcza milczenie spowodowane słabością, nie jest ani odpowiednią ani zdecydowalającą rolę dla brytyjskiej polityki zagranicznej, a już na pewno nie jest rolę, jakiej oczekują od nas nasi przyjaciele na całym świecie. Gdy jeden z naszych sojuszników oceniła się od zaszę, którym ogłosił, milczenie nasze legicznie musi być tłumaczone jako pochwała zgodna.

Niepokój, jeśli chodzi o kierownictwo lub raczej brak kierownictwa w brytyjskiej polityce, nie ogranicza się tylko do jednej partii. Krytykowanie może być nieco różne, lecz wszędzie skierowane jest przeciwko słabości tego kierownictwa. Ostatnio niepokój swój zemanifestował wciąż jeszcze silny „Komitet Terry z 1922 r.”, który zwrócił się do Edena z żądaniem wyświecenia.

### Praca nad stwarzaniem pokoju

Wprowadzenie w życie sojuszu między mocarstwami nie wiele się różni od pracy nad funkcjonowaniem Ligi Narodów.

Żadna z tych instytucji nie jest neomylna metodą dla utrzymania pokoju na świecie. Pierwsza z nich nawet pociąga za sobą znaczenie więcej kłopotów i odpowiedzialności dla Wielkiej Brytanii aniżeli druga. Musimy o tym pamiętać. Nie jest dla nas bardzo ważne, czy nasze narodowe lub polityczne tendencje znajdują sympatię u naszych głównych aliantów. Co jest natomiast ważne, to ustalenie już na wstępie pewnych stałych reguł i zarządzeń, które by obowiązywały w prowadzonych przez nas negocjacjach i naszym postępowaniu. W tym właśnie leży prawdziwa niepodzielność pokoju. W obecnym momencie wielki sojusz funkcjonuje w sposób anarchiczny. Moskwa śpiewa jeden motyw, Waszyngton inny. Londyn zaś nudi ledwo decylny refren. Ciesząc Moskwa najwyraźniej jest największym winowajcą. Wydaje mi się, iż jeśli Rosja ignoruje zasady, jakie dla niej stworzyliśmy, to dlatego, iż nie wierzy ona, abyśmy naprawdę byli co do nich szczerzy. Ma ona ciągle w stosunku do nas te same podejrzanie, jakieśmy my mieli w stosunku do niej. Dlatego też idzie ona swoją własną drogą, podczas gdy Wielka Brytania wciąż jeszcze obraca się w błędnym kole odmawiając zrobienia czegokolwiek, dopóki nie wykryje, co Rosja zamierza uczynić. W jakich sposób, i to wkrótce, taki składowy stan rzeczy musi się skończyć. Jeśli p. Eden nie widzi możliwości jasnego wypowiedzenia się z ramienia Wielkiej Brytanii, kraj nasz i lba mogą zgodzić, aby ustąpił on miejsce osobie, która to potrafi zrobić.”

Premier też nie usłyszał jeszcze ostatniego słowa w sprawie Karty Atlantyckiej. W ub. tyg. gorował jeszcze nad obu półkami unikając cebaty. Włora miała być oparta na złe wyrażonej propozycji i pomniejszając przy tym szeroko rozpowszechnione potępienie Karty Atlantyckiej, której jest współautorem. Kpt. William Douglas Home oznajmiając o swym zamiarze zwalczania Clay Cross dowiódł, że zżaje schie sprzawę z rozpowszechnionego rozgłoszenia, spowodowanego odzuceniem jeonych opublikowanych celów wojennych Wielkiej Brytanii. Nie chcę przez to powiedzieć, że ekscentryczny William Home jest najbardziej odpowiednią osobą dla rozstrzygnięcia tego ważnego zagadnienia, nie jest przeto należy mu pogratulować z powodu skierowania na nie uwagi.

Jasne jest, że zasady, zwłaszcza zasady chrześcijańskie, nie starcząć odpowiedniej podstawy dla polityki zagranicznej. To samo można powiedzieć jednak o braku takich zasad. Gdy brnielem ścisłej interpretacji Karty Atlantyckiej, pewien minister-konwulsysta odpowiedział argumtem, który mógłby być streszczony w lych słowach: „Odczajcie Stalinowi, czego on pragnie, a co Bożego Bęgu”, co jest zniekształceniem słów Chrystusa w coś, co mógłby powiedzieć Piłat. Minister ten jest zwiernikiem Edwarda Burke, który był wielkim Anglikiem, jednocześnie zaś tworem polodniowej Finlandii, Burke mówił, iż naszym obowiązkiem jest „prowadzenie zarządzeń przyjemnych w życiu przywiałym w życie całego Commonwealthu, tak aby będąc patriotami nie zapćmnić, iż jesteśmy dżen.elemenami”. Moim zdaniem jest to cchia rada.

# SPOŁECZEŃSTWO NOWOCZESNE

Pisarz amerykański James Burnham\*) sądzi, że obecna wojna jest przede wszystkim etapem wielkiej rewolucji społecznej, która zniszczy do reszty kapitalizm, lecz nie wprowadzi socjalizmu. Na naszych oczach dokonywa się w całym świecie przejście od kapitalizmu do totalizmu. Ale i totalizm nie jest ostatnim słowem wielkiej rewolucji, którą przeżywamy — Burnham przypuszcza, że z totalizmu wyrosnie nowa demokracja, która wszakże nie będzie miała nic wspólnego ani z kapitalizmem, ani z socjalizmem.

Nie pocieszajmy się jednak zbyt, że to będzie „przeziść” demokracja, bo Burnham nie przewiduje szybkiego upadku totalizmu, a demokracja, która po nim nastąpi, będzie demokracją b. swoistą. W Rosji i w Niemczech totalizm już zwyciężył, obecna wojna przyspiesza powstanie totalizmu w Ameryce, a wojna światowa, którą przeżywamy, jest dopiero pierwszą z serii wojen totalistycznych.

Burnham ostrzega głównie przed dwoma błędami, jakie popełnia się powszechnie przy analizie wydarzeń, których jesteśmy świadkami: błędne jest przypuszczenie, że etatystyczna gospodarka, wprowadzona nie tylko w Rosji i w Niemczech, ale wprowadzana w coraz szerszym zakresie w Anglii i Ameryce, to jedynie sposób chwilowego przystosowania form gospodarczych do potrzeb wojny. Przeciwnie, Burnham twierdzi, że zarówno szerzący się i pogłębiający etatyzm oraz z całą obecną wojną — to etapy wielkiej rewolucji, jaka od wybuchu pierwszej wojny światowej ogarnia całą cywilizowany świat.

Na to dziś już wielu ludzi godzi się bez zastrzeżeń. Lecz w tym miejscu popielamy zwykłe drugi błąd — znacznie rzadziej zauważany — i przypuszczamy, że ta rewolucja, to rewolucja socjalis-

\*) „The Managerial Revolution” by James Burnham, London, 1943.

tyczna. Na ten błąd w naszym rozumowaniu Burnham kładzie szczególnie silny nacisk. Wykazuje on, że gdziekolwiek doszły do władzy partje socjalistyczne (lub komunistyczne), nigdzie nie potrafiły one zbudować społeczeństwa socjalistycznego. Teoria „dyktatury proletariatu”, wymyślona dla uzasadnienia sowieckiego totalizmu, służyła tylko do zamaskowania faktu, że zniszczenie kapitalizmu nie prowadzi wcale do ustroju bezklasowego, do równości i „prawdziwej demokracji”, ale na miejsce jednej klasy rządzącej wprowadza drugą, znacznie brutalniejszą od tamtej i w gruncie rzeczy o wiele dalszą od demokracji.

I na te poprawki wielu współczesnych się zgodzi, zwłaszcza ci, którzy owe rzekomo „socjalistyczne” eksperymenty mieli okazję oglądać na własne oczy. Lecz nawet tym, słuszkowo najbardziej oświeconym i wyluzym ze złudzeń — Burnham sprawia niespodziankę: tą nową klasą rządzącą nie jest według niego ani partia rządząca (monopartia), ani biurokracja totalistyczna, w ogóle żaden zespół ściśle polityczny! W nowoczesnym totalistycznym społeczeństwie rządzi dyrektorzy przemysłowi, kierownicy produkcji. Burnham znalazł dla tej klasy w słownictwie angielskim doskonały termin, niewiasty nieprzetłumaczalny: „managers” i tym terminem określa też rewolucję, którą przeżywamy: „managerial revolution”.

Spotykamy się tu z myślą zupełnie nową, z punktem widzenia nieznanym dotąd i niezwykłym. Przy pobieżnym czytaniu książki Burnhama łatwo uległa się pokusie, by przejść nad tą myślą do porządku i zaklasyfikować autora do tak „faszysty”, czy jako „marksistę”, czy też po prostu jako totalistę. Pokusie tej nie umieli oprzeć się liczni angielscy i amerykańscy recenzenci książki Burnhama, a obawiam się, by i mój czytelnik jej nie uległ. Dlatego poświęć tej sprawie nieco więcej uwagi.

lotrów i prawidłowo rozdzielić, na to trzeba stoczyć walkę (podkr. *maje - JU.*). Neohumanisci nie będą w niej zwycięzcami. Oni są tylko pracownikami sztabu, który ludzi może do tej walki przygotować. Kiedy się ona może rozegrać?

Autor artykułu odpowiada na to pytanie, że zanim się walka zacznie, trzeba stworzyć „Nowy Manifest, trzeba latami gromadzić siły dla jego realizacji, aby bez

zawodu dostatecznymi siłami we wszystkich punktach kuli ziemskiej uderzyć na raz we wszystkich frontach, broniących Bastylii.” Oblicza on, że dopiero w kilkanaście lat po obecnej wojnie „nadejdzie czas wielkiej i globalnej rozprawy, ażeby każdy dostał to, co naprawdę dostać może, a czego go łotrzy pozbawiają.” Na razie trzeba robić propagandę, która w tej chwili jest najważniejsza.

## ZŁUDZENIA „BEZKLASOWOŚCI”

Jak widzimy, nawet publicysta postępowy, który rozumie, że kapitalizm dogorywa i który ma wątpliwości, czy przyszłość należy do socjalizmu — a więc publicysta zasadniczo zgodny z dwiema pierwszymi tezami Burnhama — uchylił się od odpowiedzi na pytanie: a kto właściwie będzie rządził w tym nowym społeczeństwie? Stawia naprzód w uczonych, dochołzi jednak do wniosku, że będą oni tylko „pracownikami sztabu” i nie daje odpowiedzi. Nowa klasa rządzi, ca tonie we mgłę „walki”, we mgłę „kikunastu lat powojennych” i „globalnej rozprawy”; możemy się co najwyżej domyślać, że taką klasą rządzącą będą ci, którzy poprowadzą zgodnialnie masny nie posiadających do owej mitycznej „walki”, może nawet ci, którzy obecnie robią odpowiednią „propagandę”. Takich, którzy wywołują do walki i robią propagandę znany dosyć dobrze, jest ich niemało, ale mamy dziwne uczucie, że nie stoją oni bynajmniej na usługach zgodnialnie mas nie posiadających, tylko na usługach pewnej grupy wcale zasobnej i wcale dużo posiadającej, choć przyzwyczajonej do przemawiania (bez mandatu!) w imieniu nie posiadających!

Mniejsza jednak o to. Autor artykułu nie dlatego zapewne uchylił się od odpowiedzi, kto w przyszłym świecie będzie rządził, że wstydzi się wskazać palcem na kandydatów do owego „światowego super-rządu”, ale dla tego, że nie chce żadnej „klasy rządzącej”. To kwalifikuje go w gruncie rzeczy jako zwolennika socjalistycznego społeczeństwa „bezklasowego”. A do czego prowadziły tacy marzyciele, gdy się nie postawili swobodę działania — komu w rezultacie oddają władzę, gdy przypadkiem wpadnie w ich ręce — wiemy już dziś dosyć dobrze, by sprawę z agitatorami „neohumanistami” postawić w właściwy sposób: walkę o „neohumanizm” i przebudowę świata w duchu „neohumanistycznym”, kto musi przeprowadzić, tzn. kto nas w tej walce i w tym dziele przebudowy musi poprowadzić; to raz; gdy nas wreszcie doprowadzi — nie pozostanie nam nic innego, jak tylko podległymi się go tak łatwo, jeżeli w ogóle będziemy jeszcze mieli ochotę i siły na to: on będzie nami rządził, a to znaczy, że będzie strzegł dostępu do środków produkcji i będzie miał uprzywilejowany udział w rozdziale samej produkcji. Czy Pan się z tym liczy, Panie „neohumanisto” i co Pan o tym myśli?

Tak właśnie stawia sprawę Burnham i to jest powód, dla którego tak obszernie i dotkrotnie zajmujemy się jego książką. Burnham nie ludzi nas, że rewolucja dokonana się sama, że nowy świat porowolucyjny będzie funkcjonował jak ślepa ale dobrodusna maszyna, że wystarczy przepro-

wadzić „walkę”, wziąć udział w „globalnej rozprawie”, a następnie zasiąść do bogato zastawionego stołu „neohumanistycznego” świata zjeść sobie i sąsiadom „smaczne”. Burnham wie, że likwidacja jeźdźcą jednej klasy rządzącej oznacza narodzin nowej klasy rządzącej i zastanawia się, kto będzie do tej nowej klasy rządzącej należał.

Jeszcze jedna rzecz różni Burnhama od „neohumanistów”: on wcale nie przewiduje rewolucji światowej (która nasz „neohumanista” rzutuje w daleką przyszłość jako wizję „globalnej rozprawy”), ale stwierdza, że znajdujemy się w samym środku tej rewolucji. Wybuchła ona naprzód w Rosji, potem we Włoszech, następnie w Niemczech, od roku 1932 rozwija się wcale dobrze w Ameryce, a wojna rozszerzyła ją na resztę cywilizowanego świata. Jest to rewolucja totalistyczna. Jako datę początkową Burnham przyjmuje rok 1914. Pierwsza wojna światowa była ostatnią wojną kapitalistyczną, druga wojna światowa jest pierwszą wojną totalistyczną; ale w czasie pierwszej wojny światowej rozpoczęła się już rewolucja totalistyczna, w dwudziestolecie międzywojennym rozwinęła się ona, a obecna wojna rzeźbi ostatnie rysy na jej obliczu.

Przyjmując, że rewolucja światowa jest w pełnym rozwoju i że możemy ją studiować na przykładzie Rosji, Niemiec i Ameryki — Burnham umożliwił sobie odpowiedź na pytanie: kto rządził w nowym, po-kapitalistycznym społeczeństwie? Jest to na pozór pytanie bardzo trudne, na które mamy co najmniej kilka odpowiedzi; gdyż jednak było tak rzeczywiste, cała teoria Burnhama, że stojmy wobec jednolitego ruchu, a nie — jak chcą socjaliści — wobec walki „rewolucji” z „kontr-rewolucją” — musiałaby upaść.

W Rosji rządził partia komunistyczna, a w każdym razie grupa przywódców tej partii; w Niemczech rządził kapitaliści, generałowie i przywódcy partii narodowo-socjalistycznej; w Ameryce rządził kapitaliści, finansisci i grupa polityków zgromadzonych wokół osoby Roosevelta i wykonujących plan „New Deal”. Wylczyliśmy z grubsza wszystkich, którzy stanowią klasę rządzącą w krajach okesłanych przez Burnhama jako typowe przykłady krajów rewolucyjnych. Ani razu nie wymieniliśmy dyrektorów, kierowników produkcji czy „managerów”. Owszem, skłonni jesteśmy przyjąć, że dyrektorzy, kierownicy produkcji etc., to tylko wykonawcy woli tamtych, fachowcy, lepiej lub gorzej opłacani, ale pozbawieni nie tylko faktycznej władzy, lecz nawet jakichkolwiek ambicji władzy.

## POLITYCY CZY „DYREKTORZY”?

Burnham zgadza się z nami tylko częściowo: zgadza się, że na ogół „managerzy” nie mają atrybutów władzy, ani nie sprawują rzeczywistej władzy, zgadza się, że większość „managerów” nie ma ambicji władzy i nie zdaje sobie nawet sprawy, iż prowadzi walkę klasową zmierzającą do wyeliminowania starej klasy rządzącej i do zajęcia jej miejsca. Lecz Burnham zwraca nam uwagę na zastanawiający fakt, że bardzo podobna była pozycja Karolingów dopóki byli majordomami na dworze Merowingów, których władzę tak długo ograniczali przejmując różną jej funkcje, aż ojciec Karola Wielkiego odbrał im wreszcie także atrybuty władzy i sam stał się królem.

Podobna była rola pierwszych kapitalistów w wieku XV, XVI, XVII, a nawet XVIII, których ambicja wcale nie było usunąć feodaliów, ale samych stać się feodalami; mimo to i mimo, że sami ani nie wywołali Wielkiej Rewolucji, ani nią nie kierowali, aninawet nie dostarczyli jej ideologii — nie mówiąc już o tym, że prawie nie brali w niej udziału — mimo to oni, a nie proletariaci, oni a nie chłopi, czy w ogóle „lud”, stali się w następnych stu pięćdziesięciu la-

tach klasą rządzącą po-rewolucyjnym społeczeństwem. Ba, wielu feodaliów stało się kapitalistami i w ten sposób utrzymało się w klasie rządzącej, mimo że klasa, do której pierwotnie należeli, została od władzy usunięta.

To samo zjawisko obserwujemy dziś: rewolucja w Rosji zrobiła garstką inteligentów, komunistów, do której przylczyła się pewna liczba carskich oficerów, arystokratów a nawet kapitalistów. Możemy przewidzieć: ale oni wszyscy stali się komunistami, wszyscy oni weszli w skład rządzącej partii politycznej, tzn. wszyscy oni stali się politykami, żaden z nich nie jest dyrektorem fabryki, kierownikiem produkcji czy managerem.

Burnham odpowiada na to krótkim zarzeczem dziejów Rosji sowieckiej i wykazuje, jak to partia coraz bardziej usuwana była w cień, aż wreszcie faktyczną władzę przejęli ci, którzy układali politykę: oni decydowali o tym, co i jak ma być dokonywane, co i ile ma odpisać dla konsumentów, co i w jaki sposób należy importować i eksportować, a wreszcie, co i w jaki sposób ma być zużyte na inne cele. Ale decyzja co do tego,

## MRZONKI „NEO-HUMANIZMU”

W polskich kołach „postępowych”, gdzie ludzie przechodzą dziś prawdziwie męki piekielne, ponieważ nie umieją znaleźć dla Polski programu, który nie wydałby jej na pastwę kłosegów z naszych potężnych sąsiadów — w kołach emigracyjnych, bardzo już mocno zarzonych anglosaskim hamletyzmem politycznym, spotykamy się z rozważaniami, zbliżonymi do analizy burnhamowskiej, a jednak odbiegającymi od niej właśnie w tym najistotniejszym punkcie. Ludzie ci potępią nie tylko wyszły wojnę, potępią także „ojczyznę” i „narod” a nawet państwo. Dla nich są to pojęcia „przedpotopowe”. Kto się trochę interesował całą tą „postępową” ideologią wie, że jej ojcem duchowym jest angielski powieściopisarz, autor wielu powieści fantastycznych i niemiecki fantastyczny historyk świata — H. G. Wells.

Głównym bieżkiem tych „postępowców” jest, żeby „człowiek nie rządził człowiekiem”. W ustach Anglika, który żyje dostojnie i wygodnie dzięki temu, że kraj jego stanowi metropolię olbrzymiego imperium, postulat ten brzmi jeszcze bardziej fałszywie, niż w ustach Polaka, który ostatecznie przez cztery pokolenia uczył się nienawidzić wszelką władzę, a kiedy ją wreszcie sam musiał sprawować, czynił to przeważnie z nieczystym sumieniem.

Nasi domorośli „postępowcy” widzą zbawienie świata w ustroju, w którym istnieć „człowiek nie rządzi człowiekiem”, ale w którym „jakis super-rząd światowy” obmyśla i wykonuje wielki plan gospodarczy, zapewniający ludzkości maksymalne wyzyskanie zarówno bogactw naturalnych ziem, jak i pomysłowości technicznej wynalazców. Dzięki temu systemowi każdy człowiek je do syta, pracuje coraz mniej, porusza się swobodnie po lądach i morzach, ma czas i pieniądze na najbardziej wymyślne przyjemności i może do woli kształcić swoją „indywidualność”.

Nasi „postępowcy” są tak samo jak Burnham przekonani, że kapitalizm, który jest systemem wyzysku i planowej nędzy, chyli się ku końcowi i że po nim nastąpi ustroj nowy, bardziej przystosowany do technicznych warunków wytworzenia dóbr materialnych, jakich dostarczyć nam w XX. Uczciwi spośród nich gotowi przyznać, że mimo silnych sympatii dla socjalizmu a nawet komunizmu żywią rosnącą nieufność do ustroju socjalistycznego, w którym człowiek jeszcze cenniejszy i jeszcze sprawniej rządzi człowiekiem niż nawet w „demo-liberalnym” kapitalizmie. Trzeba

jednak bezstronnie dodać, że bardziej konsekwentni „postępowcy” niechętnie pozbawiają się złudzenia, jakoby „dyktatura proletariatu” czy totalizm stanowiły tylko okres przejściowy, po którym nastąpi już owa wymarzona „prawdziwa demokracja”.

W jednym z pism polskich na Śr. Wschodzie spotkaliśmy się ostatnio z wykładem tej szlachetnej ideologii. Zamiast „prawdziwa demokracja” mówi się tam „neo-humanizm”; brzmi to bardziej oryginalnie, ale różnica tkwi tylko w nazwie. W artykule tym cytuje się nowego zbawcę ludzkości, młodszego od Welsa — Juliana Huxleya. Znakomity ten przyrodnik nazywa sam siebie „naukowym humanistą” (scientific humanist). Postępujemy, co o nim mówi autor artykułu: „Ludzie z kategorii scientific humanist — uczeni przyrodnicy, pracownicy laboratoriów badawczych i zakładów wytwórczych, osiągnęli dziś, po pokonaniu szereba uboższej specjalizacji, cząstkowo taki poziom wszechstronności, że stają się coraz bardziej zdolnymi do tego, żeby wyrwać monopol sterowania życiem ludzkiem z rąk prawników, bankierów, fabrykantów, polityków i socjologów starej daty. Nie będzie to wcale bezuszną technokracją, ale będzie to właśnie neo-humanizm, zdolny posługiwania się wiedzą i techniką, i dla którego człowiek w coraz mniejszym stopniu będzie istotą nieznaną. Neohumanizm oprze swą siłę na znajomości wewnętrznych i zewnętrznych warunków życia ludzkiego.”

Neohumanistów poznaje się rzekomo po „świadomym optymizmie”, z jakim głoszą, że „na kuli ziemskiej można osiągnąć powszechny dobrobyt nie tylko dla obecnie żyjących dwóch miliardów ludzi i że nie ma powodu martwić się o przyszłość”. Sukces polityczny neohumanistów jest zapewniony m. i. i przez to, że „żaden żołnierz, który wróci z tej wojny, nie pogodzi się z brakiem pracy i brakiem dobrobytu, skoro wie, że póki był w mundurze, miał wóbród wszystkiego i że podczas, który wyrzucił w powietrze z armat i samolotów, warły były miliardy.”

Autor artykułu nie poprzestaje bynajmniej na stwierdzeniu, że „na kuli ziemskiej jest dość zasobów” i że neohumanisci wiedzą „jak ich trzeba użyć, by ludzkość uszczęśliwić”. On rozumie, że nie wystarczy w wiedzieć, bo trzeba zrobić. „Scientific humanist” może tylko wskazać, co jest ukrywane przed użytkiem ogółu ludzi, ale żeby ukryte skarby wyrwać z rąk

jakie to mają być cele — odpowiadamy jednogłośnie — nie należy już do kompetencji biur planowania, tylko do przywódców partyjnych! Wojny nie planują dyrektorzy fabryk sowieckich, tylko Stalin!

Tu znaleźliśmy się w punkcie zwrótnym teorii o „rewolucji menadżerów”. Te wątpliwości musimy rozprószyć, jeżeli teoria ta ma się w naszych oczach ostać.

Bo dosyć podobne rozumowanie możemy przeprowadzić na przykładzie Niemiec czy Ameryki. Możemy zgodzić się na olbrzymią w tych krajach rolę różnych biur planowania, różnych komitetów przemysłowych, w wielu wypadkach nawet wręcz kierowników produkcji wielkich przedsiębiorstw przemysłowych — możemy uznać, że liczne dziedziny życia społecznego i gospodarczego w ostatniej instancji podlegają jeżeli już nie bezpośrednio kierownictwu szefów produkcji wielkich fabryk, to w każdym razie wysuwającym przez nich dezyderatami i że tym

# SPÓŁECZEŃSTWO NOWOCZESNE

(Dokończenie ze str. 4.)

dezyderatom coraz częściej i coraz sprawniej się podporządkowują.

Ale nie wolno nam przeczyć, że to wszystko dzieje się dlatego, że jest wojna i że owa niesłychana dyscyplina społeczna, którą obserwujemy w wielkich krajach przemysłowych, to niebawem dotąd, a prawie że dobrowolnie podporządkowanie się całych społeczeństw wymagom produkcji wojennej, ma swoje ostateczne wytłumaczenie w potrzebach wojny, a nie w potrzebach przemysłu, tj. nie w woli kierowników produkcji przemysłowej! Produkcja przemysłowa służy wojnie, a nie wojna produkcji przemysłowej!

## WOJNA NARODÓW CZY PRZEMYSŁÓW?

Produkcja przemysłowa służy wojnie, a nie wojna produkcji przemysłowej. Tak nam to sformułowanie logicznie wypłynęło z dotychczasowego rozumowania, ale ledwieśmy tego sformułowania dokonali, ogarnia nas wątpliwość, czy to aby prawda? Czy nie jest przypadkiem odwrotnie: czy nie jest raczej tak, że wojna służy produkcji przemysłowej, a nie produkcja przemysłowa wojnie? Znaczący był, że przyczyna wojny w Europie nie była zaborcza wola Hitlera ale była nią zaborcza interesy niemieckiej produkcji przemysłowej. Znaczący był, że decyzja wypowiedzenia wojny Hitlerowi, jaka zapadła w r. 1939 w Anglii, a w r. 1941 w Ameryce, nie była decyzją zniszczenia obywatelnego systemu faszystowskiego, tylko decyzją obrony interesów angielskiej i amerykańskiej produkcji przemysłowej. Wreszcie, Rosja nie dlatego tak się uparcie broniała przed Hitlerem, że bała się „faszystowskiej zarazy”, ale dlatego, że strzegła interesów swego młodego lecz potężnego i coraz intensywniej rozbudowywanego przemysłu. To tłumaczyło nam też, dlaczego Rosja nie zamierza poprzestać na swoim przedwojennym stanie posiadania, ale już dziś zapewnia sobie decydujący wpływ na tak potężny ośrodek przemysłowy, jakim jest Czechosłowacja!

Byłoby to oczywiście niedopuszczalnym uproszczeniem, gdybyśmy chcieli wybić tej wojny sprowadzić do jakiegoś jednego motywu: propaganda komunistyczna w pierwszych dniach potępiła tą wojnę jako „wojnę kapitalistyczną”, tzn. sugerowała nam, że toczy się ona między Niemcami a francuskimi i angielskimi kapitalistami, którzy widzą zagrożony swój „profit” (zysk). To zapewne nie jest fałszem, ale to tylko część prawdy. Kapitaliści nie byli do tego

stopnia panami sytuacji, by mogli z narodami robić, co im się podoba, a poczucie narodowe nie było tylko sloganem kapitalistycznej propagandy, ale rzeczywistością niezależną od ustroju: jak wiemy, dziś nawet propaganda sowiecka jest nacjonalistyczna!

Mimo całej złożoności motywów, które doprowadziły do obecnej wojny i które decydują o tym, że toczy się ona nadal — musimy przeciw poszukaniu motywu głównego. Człowiek naraża swoje życie, tzn. walczy tylko wtedy, gdy zmuszony jest do obrony jakiegoś istotnego warunku swojej egzystencji. Dla marksistów naród jako suwerenna grupa polityczna jest narzęciem kapitalizmu w jego wcześniejszej fazie: królowie nowożytni, którzy dążyli do stworzenia państwa narodowego, poszukiwali sobie sprzymierzeńców właśnie wśród kapitalistów, a głównymi ich wrogami byli feodaliści księżąt. W rezultacie państwo nowożytne stało się państwem kapitalistycznym. W okresie kapitalizmu monopolistycznego państwo narodowe stało się zabytkiem, a współczesna myśl kapitalistyczna wyraża się w koncepcji Rad Kontynentalnych lub nawet Rady Świata. Na płaszczyźnie międzynarodowej kapitalizm nowoczesny spotkał się z socjalizmem. Współczesny kapitalista myśli tak samo ponad: wzgl. anty-państwowo i ponad: wzgl. anty-narodowo jak „uświadomiony proletariusz”. Gdzież jednak tkwi przyczyna tego międzynarodowizmu? Odpowiedź jest tylko jedna: w warunkach gospodarowania. Nowoczesna gospodarka jest gospodarką międzynarodową. A jaki dział gospodarki zmienił dawne warunki gospodarowania i uczynił je takimi, jakimi są dziś? Działem tym na pewno nie było rolnictwo, działem tym jest przemysł.

## LUDZKOŚĆ NIEWOLNICĄ PRZEMYSŁU

Podstawą dobrobytu we współczesnym społeczeństwie jest więc przemysł. Ale jest on nie tylko podstawą dobrobytu, jest on także fundamentem siły, a więc władzy. Zwiększając wojnę może dziś prowadzić tylko kraj wysoko przemysłowy i rozporządzający w dodatku odpowiednimi siłami. Tylko kraj wysoko przemysłowy może swojej ludności zapewnić wysoki poziom życia. W y d a j a n a produkcja przemysłowa jest więc dziś głównym warunkiem egzystencji cywilizowanego świata. Kto dziś walczy, walczy o poziom produkcji przemysłowej swego kraju.

Technokraci i „neo-humanisci” obliczają, że gdyby z całego świata utworzyć jeden obszar gospodarczy i kierować nim w jednej jednolitej planie, weszlibyśmy w okres „nieograniczonej obfitości”. Niestety, wśród tych którzy dziś mają władzę lub mogą władzę wyznaczyć albo wybrać, nie ma takich, którzy byłiby gotowi z tej władzy zrezygnować i oddać ją wybranym spośród siebie lub spośród innych grup ludzkich pełnomocnikom, by sprawowali władzę nad światem w myśl zbawieniowych planów technokratycznych czy „neo-humanistycznych”. Marksisci twierdzą, że kieruje nimi kapitalistyczna „żądza zysku” i niechęć do wyzbywania się swych przywilejów na rzecz „powszechnej równości”. Marksistom trudno będzie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego w grupie tych sknerów władzy, tj. w grupie łasych na zysk i przywileje kapitalistów znaleźli się komuniści, rządzący jednym z większych krajów przemysłowych świata? Oni sami — ci rządzący komuniści — odpowiadają na to pytanie bardzo prosto; dlatego my mamy ustępować? — niech o ni i ustąpią! Wolno przypuszczać, że gdyby rządy Niemiec, Anglii, Stanów Zjednoczonych, Japonii i może jeszcze Chin albo

tego wymaga „profit” ich kapitalistów, albo że żądają tego od nich ich własni szwownicy? Gdyby robili inaczej, stali się „neo-humanistami”, wzbiliby się w obłoki i straciliby władzę, a stracić władzę, to stracić wpływ na sprawę tego świata.

Lecz to jeszcze nie wszystko: gdyby jakimś cudem udało się wszystkim rządym mocarstw przemysłowych nawrócić jednym zamachem na „neo-humanizm” i mimo to utrzymać je przy władzy (choćby jako reprezentantów czy delegatów ludności danych krajów) — zaprotestowałby przeciwko temu nie tylko kapitaliści, ale prawdopodobnie także robotnicy, a już na pewno oparliby się temu zdecydowanie kierownicy wielkich zakładów przemysłowych, choćby byli tylko opłacanymi na pierwszego pracownikami. Bo zarówno robotnicy, jak i kierownicy przemysłu rozumieją doskonale, że światowy plan gospodarczy, choćby robiony z najlepszą wolą — a z nim lepszą tym pewniej! — zmieniłby bardzo gruntownie strukturę ich przemysłu, narzucił im ofiary, pozbawiłby ich wielu przywilejów — zwłaszcza materialnych — jakie im daje samodzielność ich przemysłu czyli innymi słowy suwerenność producenta. To byłby powód, dla którego robotnicy zrzeszający się od początku ich monopolistycznej w związku zawodowe popierali swoich własnych kapitalistów i uczynili ze związków zawodowych narzędzie polityki kapitalistycznej.

Ludzkość współczesna związana jest z przemysłem bardziej, niż feodalowie związani byli z królem lub kapitaliści z państwem narodowym: od przemysłu

## WOJNA O PODZIAŁ ŚWIATA

Więc wojny nie robią już dziś ambitni politycy, wojnę robią przemysły. A za tymi przemysłami nie stoją kapitaliści, dźbali o zysk, nie stoją za nimi finansisci, żądni panowania nad światem, nie stoją za nimi w gruncie rzeczy nawet robotnicy pragnący utrzymać swoje zatrudnienie i kawalek chleba oraz pewne wygody — za przemysłem stoi historia ze swoim nowym obliczem: przemysł jest wyrazem nowego ducha, nowych prąd politycznych i obyczajowych, nowej idei — przemysł jest wyrazem kształtującej woli nowoczesnego społeczeństwa przemysłowego.

Tak samo, jak kapitalizm nie rozwijał się w całości na całym świecie, ale oparł w kilka wielkich krajów, głównie angielskich i germańskich likwidując równocześnie potęgę polityczną typowych mocarstw feodalnych (jak Hiszpania i Austria), tak samo społeczeństwo „menadżerów” rozwija się tylko w kilku wielkich krajach. I tu musimy wrócić do Burnhama, który twierdzi, że w wyniku rozpoczętych w r. 1939 wojen totalistycznych nie powstanie żaden jednolity światowy obszar gospodarczy, nie dojdzie też do hegemonii nad światem jednego imperium przemysłowego, ale świat zostanie podzielony między trzy gigantyczne ośrodki przemysłowe: jeden znajduje się w Europie (głównie w Niemczech), drugi na Dalekim Wschodzie (głównie w Japonii), trzeci wreszcie w Am-

i jego wymogów nie ma ucieczki! Przemysł i technika nie są wcale narzędziami pozwalającymi stworzyć światu okres „nieprzebranej obfitości” — jak chcą technokraci — ale są przede wszystkim środkami zapewniającymi materiale i politycznie przywileje. A przywileje te wcale nie są ograniczone do łasych na zysk kapitalistów, lecz są również udziałem pracujących w przemyśle robotników, ich rodzin i wszystkich ludzi, którzy żyją z ich pracy świadcząc im wzajemne usługi.

Tu wreszcie dochodzimy do naszego centralnego pytania: kto w tym nowoczesnym społeczeństwie przemysłowym ma naprawdę władzę, tj. kto organizuje pracę przemysłu, kto kontroluje dostęp do „środków produkcji” i kto rozdziela związane z produkcją przywileje? Kapitaliści? — nie, oni już dawno nie mają wpływu na produkcję, ewolucja ostatnich dziesięcioleci odebrała im nawet tę posiadającą kontrolę, jaką sprawowali drogą operacji finansowych. Robotnicy? — nie, oni nigdy nie wyszli poza targi o drobne podwyżki płac i lepsze warunki pracy. A więc wreszcie politycy? — nie, oni są już dawno tylko wykonawcami postulatów przemysłu w sferze administracji, dyplomacji i wojskowości (tj. w sferze stosunków wewnętrznych i zagranicznych). Polityka rządzi przemysłem (nie finansie!) a przemysłem rządzi kierownictwo produkcji.

Czy znaczy to, że kierownicy produkcji dążyli do władzy, którą dziś posiadają i na naszych oczach z dnia na dzień coraz bardziej ją mnożą? Nie! Tak samo, jak kapitaliści nie dążyli do władzy jako klasa, tylko otrzymywali władzę w wyniku przemian metod gospodarowania. Kierownicy produkcji w ten sam mimowolny sposób otrzymują dziś władzę (i coraz bardziej w niej smakują), jak ją otrzymali w XVIII i XIX wieku kapitaliści. Kierownicy produkcji przemysłowej są rzeczywistymi władzami nowoczesnego społeczeństwa przemysłowego.

ryce (głównie w Stanach Zjednoczonych). O panowanie w tych trzech ośrodkach toczy się wojna obecna, o podział reszty świata między te trzy ośrodki toczyć się będą następne wojny.

Wnioski, jakie z tej teorii Burnhama wynikają w odniesieniu do problemów politycznych obecnej wojny, omówimy w osobnym artykule. Odrębnym zagadnieniem jest także pytanie, czy determinizm ekonomiczny, jakiegoś rodzaju Burnham (który niegdyś był Trockiści!) — jest słuszny i czy na świat współczesny nie należy patrzeć z innego stanowiska, a nie pod kątem widzenia form gospodarowania i pod kątem wpływu, jaki na życie narzuca, na sposób urządzania się w kraju i odnoszenia się do obcych na przetrwanie nowoczesny. Poprzestajmy chwilowo na przedstawieniu głównej tezy Burnhama, że kapitalizm jest kończy, a nową formą społeczno-socjalną, która nadchodzi, nie będzie społeczeństwo socjalistyczne, ale społeczeństwo „menadżerów” albo innymi słowy społeczeństwo przemysłowe. Przedstawiliśmy myśl Burnhama na te pewnych nieokreślonych tęsknot współczesnych intelektualistów i wykazaliśmy, iż Burnham lepiej niż „neo-humanisci” rozumie, że techniczne możliwości nie są wcale politycznymi koniecznościami. Natomiast pytanie, czy konieczności, które widzi Burnham i które bardzo przekonująco potrafi uzasadnić, są rzeczywiste koniecznościami powszechnie obowiązującymi oraz czy rzeczywiste nie ma od nich ucieczki, omówimy osobno.

Bo z wywodów Burnhama wynikałoby, że Polska nie ma żadnych perspektyw politycznych. Nie jesteśmy tego zdania i postaramy się wykazać, że Burnham w gruncie rzeczy konstruuje wielki program ideowo-polityczny dla... Stanów Zjednoczonych.

Aby jednak oddać sprawiedliwość Burnhamowi, musimy stwierdzić, że swoich wniosków Burnham wcale nie uważa za „pożądane”: niejednokrotnie podkreśla on, że nie wdaje się w ocenę, czy zjawiska, które opisuje, są „dobre” czy „złe”, czy należy je pochwalać czy też potępiać — Burnham przedstawia się nam jako myśliciel, który usiłuje jedynie metodami czysto naukowymi stwierdzić, jak jest a nie jak być powinno.

Świeżo wyszła druga jego książka pt. „The Machiavellians, fighters for freedom” (Machiaweliści, bojownicy wolności), w której — jak się zdaje — autor czyni krok naprzód na linii swojej analizy współczesności. Mamy nadzieję, że wynikami tej nowej jego pracy również będziemy mogli podzielić się z naszymi czytelnikami,

## OKTOSTYCHY Z CYKLU: ITALIA.

### NIEBO MA DZIWNY BLASK...

*Niebo ma dziwny blask i pejzaż jest tu inny:*

*Siroczy chłód i mgła z nad porzuców i winnic...*

*Z obłoków sfnął ptak i zastąpił. Dłby szmiele.*

*— Ten nastrój wierszem lka, lecz nazwał go nie umiem.*

*I nie pomoże nie — woi z naszych pól, ni farby.*

*Nieba wlotkiogo — cóż — nie mogą zrównać z chłębem...*

*Zamek — tyranów gród — legenda mgły ustawa...*

*Dziś w rzece rąnczy murt, a ja na brzegu czuam...*

### DO SKOWRONKA

*Promień był ci gąłką, gniazdem — ciał niebo:*

*Wiosennymi nutami zaśniesz wkręg głębi...*

*Iym byłes czasu orki, czym szwódek o nozici:*

*Maites czas śpiewaniem... Komu? Człowiekowi.*

*Znów się jasna godzina wychyla z czu chmyry —*

*Skowronku głos twój słychać w Apenińskich górach!*

*Tu — wobec ostрых szczytów, nad skalnym odłogiem*

*Śpiewasz, pólny słowiku. Komu? Chyba Bogu.*

Bolesław Kobrzyński





# PUSZCZA JODŁOWA

(Dokończenie ze str. 6)

trwał po starciu. Kiedyś dopiero rolnicy podejść bliżej, wyrzbić polany, gdzie biały się Bieliny, ciągnę się Porębki i wgrzą się w samą Łysicę i Krajno, wiszące na skłonie wysokim.

Jak niedysi niezwytczeni królowie i potężni krakowscy książęta, tak później połowali tą rybcyry biskupi — Lambert, Gedko, Frandota, Bodzanta, Florian Jelitczyk z Mokrzaka, Paweł z Przemankowa, Zbigniew z Olesnicy, Gamrat Zadzik i inni. Otoczeni zdrowym, wyniosłym, zahartowanym w srogin klimacie, potężnym fizycznie, dzielnym i walecznym narodem górskim, gminem szczwaczow, przebiegłym i czujnym słakowników zwierzca, chytrem, jakoby cuchem psim obdarzonych kłusowników, wśród chartów, ogarów, kundłów na dziki, jamińkowi na lisy i borsuki, oraz wszelkiej innej psiarńi, roznoszącej po szczytach i dolinach echa wrzasków — „przebiegali puszcze, o-czynał panczer, z oszczepem i łukiem w dłoni, waczeli pierz w pierz z wochatym niedźwiedziem, rozjuszyli w wielkim i srogin odyciem, który ciąpięce groźnie w stanowisku szarpał kielcami psy i martwe miotał na strony.

Tam to spoczywał onego dnia, jak głosiła jedna z powieści, potężny Bodzanta na pochwołosci matki-góry. Młkł: nasuwiał, szacł (kana, wzorzył, miał powierz napiersnych blach. Zsuwał z konia, rznął na ziemię. Skłnieniem dloni odegnął zgraje pochlebców, wesółków, błaznów i wszelakich służalców. Przez kazał zabrać psy na smyczo. Z rękoma założonymi pod głowę, z nogami w skórzanych po pachwiny rozwalonymi szeroko, z oczyma zatopionymi w niebie, gdzie białe chmurki sunęły ponad przypłaszczonej głowicami, leżał na znak. Słuchał, jak jodle niezmiernie piśn mu wywodzą jedyną, której słuchać warto, albowiem nigdy nie wygasa i na silie nie traci — piśn o przeprotkade i zuchwałych dzinach młodości i o zgńitę rozpacy starości — o pasjach i furach ducha rozszalalego. Wotały go ku modlitwie łączęcej w siebie, gdyż przesmłutnym wzdychaniem swoim tworze ponnania wszechzrzęcy rzucaly w jego sumienie. Wspominały mu lata minione — odpłyłone, których nie wręci nikt, nigdy. Wspominały mu tajnicę grzechów, w których był skowany, jako kłednik w ciemnicy. Nikt o nich nie wiedział nic, jeno te drzewa. Pobudzały go, ponaęaly i powabiały ku czemuś inszemu, nieznanemu. Pręczykał do serca swego pienie ich biskup Bodzanta poprzysięgając je najmocniejszym zaklęciem, ażeby jeszcze śpięwały...

W ten leśny kraj, jeszcze bezludny i niezabudowany, dziedząc biskupich to-wów, gdzie synowie boru snuli się na wzór zwierząt, tropiąc i zabijając zwie-

rzęta oraz smiałków, którzy by z jakimkolwiek towarem osmielił się ciągnąć kolenzystym, piaszczystym i mokrym szlakiem z podgrodzia w Kielcach ku podgrodziu Bodzantyna — przybyli jednak nieustraszeni ludzie, między świetokrzyskimi zbrojcami, własnie obok starej drogi, na dobre nasiedli. Byli to anachoreci, benedyktynscy eremieje. Pobudowali sobie małe domki z pniów jodliwych, które wichur z ziemi wyrwał i na trawę obalił. Wyszukiwani niejea przy wodzie — ten ci przy źródle burzliwym i kipiącym wycieczcie, tamten przy strumieniu, co migoce w słońcu, mieni się, polyskuje i błyszczy, a trzeci jeszcze niżej nad potokiem zarosniętym tarnią, kalinami i gęszczeniem leśnych malin, gdzie skoczko kują swe dzwonne piśnia, a zatajona kędys kukuka zabawia się w chwowanie. Domki ich do dnia dzisiejszego przetrwały, zamieniono na przydrożne kapliczki, gdy uromitów nie stało, pamięć o nich wygasła i gły już nikt nie wie, nie pamięta, nie rozumie, czemu to tutaj właśnie stoją te puste chatki Boże.

Owoce im przybycie nie lkał się niczejzy napisać, gdyż nie posiadali nic zgoła, co by się dało zabrać. Postelnicy ci prowadzili życie ostro wstrzymując się po lat kilka, na największe nawet święta, od pokarmów mięsnych, nie łatwo przyjmując, i to czasem tylko — jalmuznę. Służyli ludzkom ciągnącym tymi stronami poprzez kamień krański, czy brzegiem rzeki — za przewodników i udzielali nolecgu zabłąkanym wo wielkich lasach. Pierwsi też pewnie rozmawiali z myśliciami i osadnikami o tajemnicy bytu i śmierci.

Gdy pierwszy anachoreta, pono Wloch rodem, przybył w tę puszcze ciemnozieloną, szum jednaly wponował mu pewnie niebo podniebia, widok Kampanii neapolitańskiej, błękitne wyspy w błękitnym morzu, widziałe jako skupienia ngły z góry Cassina — albo zachylenie ziemskie, najwładniczejza na ziemi, gdzie morze w ład się wiewa, obok Santa Margherita Ligure — ul mniców. Wspominał mu arzebrysto drzewa oliwy, spływającą ku skarłarjom róż w dola, róż, co wydały ze siebie Santa Rosa Mjsticia — ku drzewom czereśni i migdałów, różowięjącym i bielejącym za dni marcowe. Pospępnia i żal ogarniał duszę czulewka z taintych kwiatnych i wonnych kraim, a dziki urok lasu ponaęcy oby mu był i wrogi. Lecz siła ducha i niezłomna wola kazała w umartwieniu i modlitwie szukać lekarstwa na posępnie i żal. Nad chatką ciemnozielona puszcza szatański zawodził świst

— poświat i wypędzala stela. Toteż, gdy nie było już dlań powrotu, przychodzień uciekał w górę, wyżej, coraz wyżej ponad zęta cielesne, ponad naturę ludzką, ponad naturę anielską, do wycięgniętych objęć Człowieka-Boza.

Być może, iż jeden z tych to anachoratów, co polskiej był krwi i mowy, a szedł z rodu ludzi dostojnych, mówią do zgromadzenia ludzkiego zrozumiałym polskim językiem owo kazanie o świętej Katarzynie, które jest najprawdopodobniej wybitkiem pisanym tej starej mowy. Istniał-li już wtedy kościółek ku czci tej świętej, wniesiony między ornamtu? Darowany najpóźej zakonowi bernardynów, a później zakonowi sióstr bernardynok, przetrwał stale. Siostry zakonne nauczyły lud okolicznych wsi czytać i pisać, rógó ręcanych i rzemioł. Zasadziły za klasztorem swym ogród ozolony, gdzie liście ujednowienie na ziemi zakwają, w czwartow niedziela, ażeby zdołić otarzyć wielkie męczennicy Katarzyny — i gdzie wychylały się ponad mur kwitnące drzewa jabłoni. Połok, w tożsoku ńtęcy, ze sznurcom przewlewał swe wody wkróś ogrodu, a wielki, ciemny las, trzymał w swym tonie ten rozkwitły wyrzdar.

Lecz stare bóstwa domowe, lośnie i polne nie pomary. Strzygi i zuory, kostusie i morszyska siedzą u progu, w węgiach i na poddaszach. Zły hasa drogami, czatuje na krzyżowych i wająca się oko domostw. Mor w zię czasy wlece się kolejami dróg, choć mu je zagradzają osi-one krowe. Wzara nie do wytrzebienia, gucha, ciemnonocna, leśna, swoja, skry-cio ciągnie się wsiami, koloinami, co te-rzaw wdarły się aż pod szczyt Radostowy i na samą przętek Kamienia, rozsziady się, jak Klonów, lub Psary, na wyrzbana polnach boru. Grastuja wciąż jeszcze czarownice, cioty i widmy latają na szczyt Łurok i sprowadzają nieszczęście. Odczy-niają wszelkie choroby i uroki nieomylni, roduwici wróże, leczące starymi sposob-y, — zamawianiem według formuł dawnych, niezrozumiałych, na podstawie spłotów włośów, kawałków odzieży z wisielca, wstędek nietopierza, mchu z krzyża na roz-żętej drodze, wody wrzące, węgli lub chleba.

Przyrosły czary nowe. Gdy stary zakonnik, kapelan u Świętej Katarzyny, w oczu podniesienia dźwigał na wysokość czuści ciężką złotą monstrancję i wśród błękitnych dymów kądziel patrzył w ciżbę, ciasno w kościółku stoczoną — chowali się jeden za drugiego i kryli twarze w

dłoniach starzy „chłopczy” świetokrzyskich wiosok, co to na smieniu mieli przeciw niejedno. Mówili bowiem zępelem najstarsi, że wedy stary brat Kazimierz przez Przenajświętszy Sakrament widzi każdą zbrodnię ludzką jak na dłoni. Strach wiel-kooki szedł między chłopcy.

A któż ciebie wypowie, eo moc twoją uprzytomni, piśni potęgo — Święty, Mocny, Święty a Niemieralny — zmij się tu-dnam! — Gdy ją ze siebie wyrzucali tu-mem, gromadę, wsiami włoczonymi w odwieczny, grubomury, niski, mały kościół świętej Katarzyny! Prośli się po chłopsku, nisko, u kolan Boga — „Od powietrza, głodu, ognia i wojny — zachowaj nas Panie — My grzeszni Ciebie Boga prosimy...”. Nie wyprośli się od wojny! Przysła sroga i straszna. Sroż-sza i czterokroć dłuższa, niż samo Pow-stanie. Jakoby gradowa burza przelaty-wała z kołatem i jaskotem ponad grząmi wysokimi i nad niskością chat. Przychod-ziły z siekierami podje Austriaki, żeby cięć gluche lasy, których nawet bury Moskale nie waży się tykać. Lecz obroni-ła się duża strona swoimi wyrwami, kamienistocią dróg, wzwózkami górskimi z pieca na łeb, po których nawłnie-ka swego czasu wody puszcza. Nie-dostęgi Łysicy! Przysła znowu na swe miejsce Polska. Nie zamienili Mos-kało klasztoru świętej Katarzyny na ko-szary konnicy, jako to było w ich planie, i nie przytożyli Austriaki siekiery do ko-zenia lasów. Stoi oto wciąż dom Boży. Widac ze wszech stron białą jego wieżę w dolinie, fitokowej od lasów, co z dala i z bliska ciągną wielkimi pasmami. Jest jakoby zwrótnikiem, w jednoci ujumięcy wielokroć pustkowie. Oto przybiega z obszarów i spoczywa na jego białym kształcie, a wyrzeźbiony w żrenicy, zachowuje w sercu na zawsze.

Zy wieciane, świętnico, ogredzie lilij, serce lasów! Przemienij nad toby czasy złe, złane ludzka krw. Ciągnę inne, inne. Lecz któż może wiedzieć, czy z plemie-nia ludzi, gdzie wyszła jest zmienne i niewiadome, nie wyjdą znowu drwale z siekierami, ażeby ściąć do korzenia ma-giercy jodłową na podstawie nowego pra-wa, w interesie jakiegoś handlu, lub czy-jęgoś niezbędego zysku. Jaką bądź by-łoby prawo, czyjekolwiek by było, do tych przysłych barbarzyńców, poprzez wszyst-kie czasy wołam z krzykiem: — Nie pozwala-mi Puszcza królowska, księzcza, biskupia, świetokrzyska, ma zostać na wieki wioskęw jako las nietykalny, siedlisko bożyszcz starych, po którym święty joleń chodzi — jako ucieczka anachorostów, wielki oddech ziemi i piśni wieczności! Puszcza jest nieczyja, nie moja, ani twoja, ani jnasza, jeno Boża, święta!

Stefan Żeromski

## NA ZIEMI WŁOSKIEJ

# Z LEGENDY O ŚW. JERZYM

dzis jest zamknięty i opustoszały z powodu zniszczenia, jakim uległ jego dach. Wielką statkę św. Jerzego na koniu, lancą zabijającego skrzydlatego smoka, prenie-sione niżej do kościola Santa Maria della Croce (Matki Boskiej od Krzyża) i tam była ona przedmiotem szczególnej czci ze strony ludności w dniu jej patrona.

Dotychczas trwająca część św. Jerzego w Campobasso jest wyrazem wdzięczności za dokonany swego czasu cud, który według ustnej legendy miał następujący przebieg:

Gdy Campobasso było oblegane przez nieprzyjaciół i już miało paść w ich ręce, wybrał się z opresji Conte Verde, któremu na pomoc przyszedł św. Jerzy. Ubiagany przez ludność święty uczynił cud, polegający na tym, że wrogom ukazał się las lanc. Na ten widok nieprzyjaciół myślał, że ma przed sobą obrzęniętą armię, zrezygnował z walki, zaniechał oblężenia i wycofał się.

Ta ogólnikowa wersja wymagała większego sprecyzowania. Kiedy to było, kto napadał na miasto, skąd się wziął ten niezły wojsko? I oto z różnowz. z mieszkańcami okazało się, że jedni twierdzą, że ze skał i kamieni św. Jerzy uczynił swych rycerzy, inni żony utrzymywali, iż to rzędy winnic zamienione zostały w wojowników, którzy nawet mieli zwyciężyć pokonać wroga. Ta druga wersja prze-chowała się w konkurencyjnej legendzie dotyczącej sąsiedniego miasteczka Mirabello Sanittico, położonego o 11 km od Campobasso w kierunku za Ferranzano. Tam też, na stokach wzgórz nie docho-

dząc miasta, wzniesiono inny kościół pod wezwaniem św. Jerzego.

Związanie tej legendy z osobą Conte Verde, którym był hr. Amadeusz VI z domu Sabaudzkiego, żyjący w latach 1334-1383, który istotnie w latach 1381-2 toczył boje w tych okolicach występując w zielonym ubraniu i na koniu z ziele-nym czaprakiem, wskazuje, że legenda powstała po wyprawach krzyżowych. Nie świadczy to jednak, że nie wzoruje się ona na jakimś wcześniejszym przykładzie analogicznej interwencji świętego.

Na potwierdzenie okoliczności czasu znaleźć można na miejscu dwa dokumenty piśmienne. Jeden, starszy, zawarty jest w „Rivista delle tradizioni popolari italiane” (Przegląd włoskich tradycji ludowych) Rok II zeszyt 1 z I grudnia 1894 r., podany przez C. Cimiegotta, drugi dotyczy to płyty z napisem wmurowana w ścianę kościółka w. Jerzego w Campobasso z okazji pobytu tam następcy tronu włoskiego ks. Umberto w r. 1934.

Relacja Cimiegotta twierdzi, że w momencie, gdy najdł. nieprzyjaciela wioń-czony był niemal zupełnie powodem, „odezwaly się samorzutnie dzwony ko-ścielne jak w święto i ukazał się na bia-łym ramaku dzielny jeździec, święty Jerzy, a za nim pojawiła w cudowny sposób armia wojowników, którzy zrodzili się — jak głosi legenda — z głazów i ka-mieni. Była to wzięcia armia niebieska, która nosła tak skuteczną pomoc krzy-zowcom pobożnego (Gottfrieda) de Bouil-lon! — Na ten widok nieprzyjaciół prze-

rażony wycofał się i Campobasso zostało uratowane!”

Na możliwość przejęcia tej legendy ze starszej tradycji wskazują fakt, pod-kreślony przez Cimiegotta, przyswojenia sobie przez mieszkańców Campobasso i le-gendy o wywołaniu królowskiej księżni-czki przez św. Jerzego od porzycia czy ukuszenia przez smoka, skrzydlatego węża, a może tylko „węża morskiego”. W związku z tym, warto porównać odnośne ustępy w arcydziełach klasycznych literatury włoskiej, a mianowicie „Jerolimny wywo-lonej” (1532) Rodz. XII, par. 28 i „Orlanda Szalonego” (1575) Rodz. XV par. 98, pier-wsze Torkwata Tassa, drugie Ariosta.

Płyta kamienna na murze kościółka św. Jerzego wspomina znowu okoliczność, że Conte Verda walczył wówczas razem z neapolitańską „partią księcia Durazzo” przeciw „partii Ludwika z Anjou”, francuskiej. Można z tego wnosić, że Campobasso obłożone było przez wojska neapolitańskie, z nimi bowiem wówczas toczyły się walki w środkowych Włoszech.

Choć czasy to tak odli-gne, jednak nie na tyle zmienione, by legenda nie znaj-dowała dość żywego oddźwięku w uczu-ciach mieszkańców kraju i nie budziła re-fleksji w naszych zbrojnych szeregach. Idą one bowiem szlakiem dawnych legend z Ziemi św. do Włoch pod znakiem pa-trona rycerzy, którzy wiedzie ich do własnego kraju. Zbieranie tych okruczeń legend o św. Jerzym jest dla nas Polaków tym bardziej aktualne, że właśnie wśród przedstawicieli nauki polskiej, historii i etnologii, nie uważając na trudności wojenne kontynuowana jest praca badawcza nad postacią św. Jerzego. A już na podstawie dotychczasowych wyników badań można stwierdzić, że ustalanie rodowodu tej postaci na puły historycznej otwiera przed nami dobre perspektywy w zakresie wiedzy o kulturze. On.

Wychodząca w Londynie „La Franco Libre” w numerze z 15 grudnia 1943 roku ogłosiła obszerny artykuł na temat sytuacji na froncie wschodnim. Autor zastanawiał się nad perspektywami zapowiadanej wówczas zimowej ofensywy sowieckiej. Biorąc za podstawę obliczeń tempo jej ofensywy sowieckiej zarówno pod Smoleńskiem, gdzie było ono najwolniejsze (5 km dziennie), jak i na odcinku kijowskim, gdzie było ono najszybsze (17 km dziennie) autor dochodził do wniosku, że Lwów powinien być zajęty przez wojska sowieckie w ciągu 32 do 110 dni, Brześć od 32 do 120 dni, Bukareszt od 65 do 220, Ryga od 40 do 130, Białystok od 45 do 150, Królewiec od 65 do 220. Od chwili rozpoczęcia zimowej ofensywy sowieckiej w pierwszych dniach stycznia minęło już 120 dni, ale żaden z powyższych celów nie został osiągnięty.

Nie znaczy to, by Rosja nie uzyskają tej zimy poważnych sukcesów terenowych. Na południowym froncie zajęta wszystkie stracone ziemie swego państwa (a w tym w szczególności Sewastopol), wojska jej weszły do Polski i do Rumunii, zagrażają bezpośrednio zagrożeniom naftowym w Małopolsce i Płocinie, stoją u wrót Bałkanów. Na północy uwolnili one Leningrad od morderczego ognia artylerii i stacjonują na granicy Estonii. Sowieckie siły zbrojne mają przed sobą olbrzymie możliwości dla dalszych uderzeń.

Mimo to jednak dotąd jeszcze rozstrzygnięcia na wschodzie nie zapadły. Armie niemieckie zostały zepełniane, zmuszone do odwrotu, ale nie zniszczone. Ilość jeńców niemieckich, która wpadła w ręce sowieckie, nie była znaczna, jak na rozmiary tych działań, 15 tysięcy niemieckich, które niedawno otoczyły wojska gen. Watulina, dołączyły do potrzasku. Gen. Watulin umarł krótko potem w następstwie nieudanej operacji w szpitalu kijowskim. Armia sowiecka stanąca dziś w obliczu trudności, które przewidywał autor artykułu „La Franco Libre”. Wynikają one z oddalenia się wojsk sowieckich od własnych baz i z przybliżenia się wojsk niemieckich do ich źródeł zaopatrzenia. Z 7 milionów było już dotychczas do wzięcia przemyślowo ośrodków niemieckich niż do Moskwy.

Niemcy wykorzystują tę sytuację. Von Manstein przeszedł do kontrofensywy na odcinku Tarnopol—Stanisławów—Karpaty, odbierając Delatyn, Nadwórna, Buczacze. Wojska niemieckie-węgierskie stoją znowu nad Kolonijami. Ofensywa niemiecka nie ma, jak się zdaje, na razie, większego zasięgu i postępuje powoli, ale jest objawem charakterystycznym.

Czy w tej sytuacji armie sowieckie podejmą w najbliższym czasie działania zaczepną? Beż względu na rozwój wydarzeń na zachodzie? Czy dopuszczą do przejścia inicjatywy przez Niemców? Czy też raczej poczekać na uderzenia aliantów w innych częściach Europy? Przykroczymy się do pytań postawionych swego czasu przez „Union Jack”, który stwierdził, że marsz Żukow zdobył wielkie atuty w grze wojennej, zapytał, czy będzie on jednak zdolny je wykorzystywać. Czy zdola naderżyć nie tyle w kierunku Czechosłowacji, co w stronę równiny węgierskiej, by odebrać wszystkie siły niemieckie na Bałkanach? Czy jego linie zaopatrzenia są dostatecznie dobre? Czy jest on dość silny? Ciekawo będzie to stwierdzić — dodawał „Union Jack”. Istotnie, pytania te są ciągle aktualne.

Nieco inaczej ukształtowały się stosunki na północnym odcinku frontu. Postępy sowieckie były tam znacznie mniejsze. Wojska czerwone nie zdobyły zajęć państw bałtyckich, a Niemcy przeszli na jednym z odcinków do działań zaczepnych. Opór niemiecki na północy może mieć dwa powody. Po pierwsze, Berlinowi chodzi o skuteczne oddziaływanie na Finlandię, której w tej chwili nie może porzucić przez wycofanie się z Estonii, po drugie — jak słusznie zauważył „Time and Tide” — droga do Niemiec dla wojsk sowieckich jest bliższa przez państwa bałtyckie i Wilno, niż przez Lwów. Równie leży 700 km od Wrocławia, ale Dźwińsk tylko 350 km od Klajpedy. Zdaniem pisma angielskiego „Niemy mogą nawet poćwiczyć dobrowolnie Bałtów, mogą dać się wyrzucić z południowych ziem sowieckich, mogą narazić się na stratę części Polski, lecz nawet wówczas jeszcze znajdą krótsze i lepsze do obrony linie”.

Jak na razie, wypadki potwierdzają powyższą tendencję strategii niemieckiej, choć „Time and Tide” idzie zapewne za daleko, gdy sądzi, że Bałtów stanowią zdobycz, którą Niemcy poświęcąby najłatwiej. Zdaniem tego tygodnika, Niemcy tracąc nawet wszystkie tereny na południe

# WIOSENNE PERSPEKTYWY

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

od Dunaju będą mogli bronić się ciągle jeszcze na zewnętrznych szczytach twierdzy niemieckiej.

## Plany niemieckie

Inna wszakże tendencja strategii niemieckiej sprawdza się nadal dokładnie: jest to znacznie bardziej zacięta obrona zachodu niż wschodu. Niemcy nie zamierzają opuszczać dobrowolnie Francji, Norwegii i Włoch. Łączy się to z ich grą polityczną, mającą na celu straszenie Europy wpuśczeniem w jej granice bolszewizm. Ale są jeszcze inne powody owej taktyki. Każdy teren w Europie oddany aliantom zachodnim oznacza wydanie im lotnisk, a zatem wzmożenie natężenia bombardowań Hiszpanii.

Niemcy bombardowane są tylko z zachodu, bo nie ze wschodu. Rosja sowiecka nie stosuje na większą skalę tej broni, a nawet zajmuje wobec niej specjalnych powodów stanowisko krytyczne. W staniu niemieckim sadyż zatem, że ustępowaniu terenów Rosji jest mniej groźne od oddawania ich wojskom anglo-amerykańskim.

Trzeba również pamiętać, że akcja lotnicza aliantów w zachodnich ma także na celu spowodowanie i wytrzebienie lotnictwa myśliwskiego Rzeszy celem skutecznego przygotowania inwazji 4-5 niemieckich myśliwców znajdujący się na froncie zachodnim. Poważne wyszerzenie tej siły powietrznej otworzy dopiero drugą falę inwazji, o której pełno dziś w prasie alianckiej i niemieckiej.

Jak Niemcy zamierzają opowiadać tę sytuację? Czy wierzą jeszcze w możliwość jejeli nie zwycięstwa, to wybrnięcia z obecnej matni? Należy przypuszczać, że tak. Uważają się oni jeszcze za na tyle silnych — a o silę ich mówił dwu miesiące temu premier Churchill — że sądzi, iż uda im się wytworzyć taką sytuację, w której albo wszyscy alianci, albo też Rosja sowiecka lub alianci zachodni uznaliby za dogodniejsze dla siebie zawarcie z Rzeszą kompromisowego pokoju.

Znany ze swych siewiofiłskich tendencji organ londyński „New Statesman and Nation” dowodził niedawno, że według Niemców, w razie gdyby bombardowania Rzeszy okazały się nieskuteczne, przez Roosevelt i premier Churchilla ogłoszono by w końcu przed nadmiernymi ofiarami krwi, które ponęgałaby inwazja Europy od zachodu. Przywódcy anglo-amerykańscy uni mogą bowiem, zdaniem Niemców, zapominać ani przez chwilę o potrzebach wojny na Pacyfiku. Wreszcie, gdyby gen. Eisenhower przekonał się, że jego wysiłki na zachodzie nie wyitorują na Rosjanach wrażenia lepszego od tego, jakie sprawia kampania śródziemnomorska, kto wie, czy w rozumieniu Niemców nie powstałaby na jesieni warunki, w których mogłaby od aliantów uzyskać coś więcej niż wezwanie do bezwarunkowej kapitulacji”.

„New Statesman and Nation” nie przypuszcza jednak, by optymizm niemiecki sprawdził się. Gdy inwazja nastąpi, przeprowadzona będzie bez względu na straty. Pismo wszakże rozprawia się jednocześnie z inną alternatywą. Nie sądzi mianowicie, by w tym czasie, kiedy alianty rozpoczęli wielkie działania na zachodzie, „Stalin chciał zawierac pokój z Niemcami, których wojska są wciąż zdolne do walki i których wodzowie stoją wciąż u steru”.

## Finlandia i Rumunia

Czy ze strony aliantów zrobiono wszystko, by unieszkodliwić niemieckie intygi? Na razie reakcja sojuszników polega na podkreślaniu solidarności mimo zgrzytów, które co pewien czas wychodzą na jaw. Nie widać natomiast politycznych planów w stosunku do innych państw europejskich i politycznych na tym tle sukcesów. Jedynym osiągnięciem w tej dziedzinie był rozmów z Włochami, uzyskany przez Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone. Na wschodzie natomiast rosyjskie próby wyłapania Finlandii i Rumunii zakończyły się niepowodzeniem. Trudno uznać to za sukces dyplomacji alianckiej, w szeregłości zaś sowieckiej. Zdaje się, że Hitler wciąż na dość argumentów, by trzymać przy sobie takie kraje jak Rumunia i Finlandia, mimo ich bezpośredniego zagrożenia. Ostatnio Niemcy dołączyli do wzmocnienia swą pozycję na Węgrzech.

Wszystkie to kraje nie okazują ochoty kapitulowania przed wojskami sowieckimi. Nie chcą iść w ślad Włoch. Co prawda w granic Rumunii, Węgry i Finlandii nie stoją wojska anglo-amerykańskie i sytuacja przedstawia się tam inaczej. Czy używano jednak wszystko dla pozyskania zaufania narodów leżących na zachód od Rosji?

Rosja sowiecka z zachodnimi swymi sąsiadami jest w stanie wojny za wyjątkiem Polski. Ale właśnie Polska jest przedmiotem najbardziej gwałtownych ataków propagandy sowieckiej, mimo że polskie podziemie oddziały zbrojne były je dymnymi i silnymi kraje sąsiadującymi z Rosją, które zgodnie z rezolucjami przyjętymi w Londynie wyraziły gotowość nawiązania kontaktu z oddziałami sowieckimi. Nie wiadomo jeszcze dokładnie, jakie były wyniki tego nowego dowodu polskiej odboj woły, zapanowało bowiem na ten temat głuche i raczej niepokojące milczenie. Jak na razie wszakże, sprawa ta nie miała żadnych politycznych następstw, stosunki polsko-sowieckie znajdują się nadal w zawieszonym, kampania antypolska w prasie sowieckiej nie ustaje, los ziem polskich okupowanych przez wojska sowieckie oraz ludność zamieszkującej to ziemie jest niezmany.

Trudno uznać, by były to metody mogące doprowadzić do pozyskania sobie zaufania już nie tylko Polski, ale innych narodów sąsiadujących z Rosją. Trudno też uznać, że szeregności, by postępowanie tego rodzaju ułatwiałoby wykazanie Rumunii czy Finlandii z bloku niemieckiego. A można sobie wyobrazić, o ile wojna uległaby skróceniu, gdyby dalsi satelici Rzeszy opuszczali rydwan Hitlera.

## Rosja, Włochy i Japonia

W artykule zamieszczonym pod powyższym nagłówkiem w „Palestine Post”, dziennikar londyński ukrywający się pod pseudonimem Veritas, wsiadywał na niezwykle rozległą i chastyngę taktykę sowiecką na różnych terenach. Z Japonią Rosja zawarła nowy układ o rybołówstwie zmuszając Tokio do pewnych jednak ustępstw. Jednocześnie wszakże doszło do charakterystycznego zajęcia chińsko-sowieckiego w drażliwej prowincji Sinkiang, co dało powód „Neue Zürcher Zeitung” do zarzucenia, że „we wschodniej Azji ręce Rosji nie są całkowicie związane paktem o neutralności podpisanym z Japonią” i że „w tej części świata Rosja ma też coś do powiedzenia”. Fakt ten zanotowano nie tylko w Tokio, ale i w Waszyngtonie...

Jeżeli się chodzi o politykę Rosji wobec Włoch, „Veritas” powołał się na komentarz samych „Izwestii”, które przyznały, iż uznano Badoglio przez Sowietów po prostu „wyeliminować do pewnego stopnia nierównostanowisko Sowietów we Włoszech, gdzie jest wielka ilość anglo-amerykańskich wojskowych i cywilnych organizacji oraz przedstawicieli, pozostających w bezpośrednim kontakcie z oficjalnymi sferami włoskimi”.

## Rola komunistów we Włoszech

Nie więc dziwne, że partia komunistyczna we Włoszech powitała najgoręcej nowy rząd marsz. Badoglio. Organ jej „L'Unita” stwierdza m. in.:

„Dzięki inicjatywie naszego stronnictwa kryzys, który od gómu miesięcy nekął Włochy, znalazł logiczne rozwiązanie przez utworzenie rządu o szerokiej podstawie demokratycznej”.

W innym artykule to samo pismo wzywało „obywateli i robotników” do „wzmocnienia tego rządu przez darzenie go zaufaniem i udzieleniu mu wszelkiej pomocy”.

Sensacyjny zwrot partii komunistycznej we Włoszech wobec marsz. Badoglio nastąpił z inicjatywą jej wodza, a obecnego ministra Togliattiego, członka rozwiązanego Kominteru i długoletniego rezydenta w Moskwie. Prawdziwy ten „coup de théâtre” zmusił nagle wszystkie inne stronnictwa opozycyjne do raptownej zmiany frontu i do pogodzenia się z marsz. Badoglio. Nawet najbardziej mu niechętna partia „L'Azione”, nawet socjalicy, nawet prof. Benedetto Croce, doktrynalny liberał, uznali, że w tej sytuacji lepiej być w rządzie niż poza nim.

Komuniści wytorzyli dla wszystkich tych grupowań po prostu sytuację przynusową i wyjątkowo niewygodną.

Co prawda, prof. Benedetto Croce ogłosił w piśmie „La Liberta” list otwarty, w którym m. in. wywołał, że prawdziwy liberał „nigdy nie zgodzi się na ustrój dyktatorialny pod jakąkolwiek postacią i pod jakikolwiek nazwą”, ale ostatecznie do rządu wszedł.

Jeszcze bardziej zamyślny był artykuł w tym samym piśmie ogłoszony p. n. „Szczerość polityczna”, w którym autor wzywał do „uczynnego śledzenia procesu i faz obecnego życia politycznego we Włoszech”. Artykuł dowodził, że zwrot dokonany przez komunistów wywołał „ostupienie zmieszane z nieufnością w kołach niekomunistycznych”, zwłaszcza że partia komunistyczna postanowiła wytrzeć się na razie realizacji swego programu ideowego.

„Pomyśleć! — pisała „La Liberta” — Wolność prasy, wolność religii, wa ka bezkompromisowa z każdą przyszłą postacą dyktatora, pokazanie własności, zachowanie małego i średniego przemysłu: wydawałyby się, że jest to wadecum europejskich burżuazyjnych”.

„La Liberta” nie ukrywa swjej nieufności „całkowicie wywrzucić się z komunizmu, komunistów, szamując wolność prasy i religii, chrońcy własności, zachowanie małego i średniego przemysłu: wydawałyby się, że jest to wadecum europejskich burżuazyjnych”.

Organ VIII armii „Eight Army News” uznał za wskazane powitać wejście do rządu „w szeregach” prof. Croce i hr. Szorzy. Eksperyment nowego rządu włoskiego zasługują istotnie na hacznę uwagę, jako przejaw nowej taktyki partii komunistycznej, zapewne nie tylko we Włoszech.

## „Lease and Lend” dla Polski

Organ V armii amerykańskiej „The Stars and Stripes” donosił, że z Ameryki wysłano „żywność i odzież polskim jeńcom w Niemczech, jak i polskim uchodźcom w Rosji oraz że przesłano również zaopatrzenie polskim siom zbrojnym w Wielkiej Brytanii i na Środkowym Wschodzie, jak i Polskiej Armii Podziemnej”.

Nie wiemy, czy pomoc ta i zaopatrzenia są objęte części planem „Lease and Lend”, z którego Polska, z powodów, w jakie nie zamierzamy tutaj wchodzić, dotąd nie korzystała. Opinia polska przyjmuje jednak powyższe wiadomości z zadowoleniem. Przeogromne potrzeby Polaków w Rosji są wszystkim dobrze znane. Od jeńców w Niemczech naderżali wiadomości, że w piątym roku wojny znaleźli się niemal w łachmanach, a niejednokrotnie im prywatne paczki oszczędzone były konfiskowane przez Niemców. Wiemy również, że pomoc, którą Armia Podziemna w Polsce otrzymywała od aliantów w Londynie i w zaopatrzeniu nie pozostawała w stosunku odpowiednim do wyjątkowego wysiłku tej armii, jej ofiarności, a także znaczenia jej działalności. Mniej nadzieję, że dotrą jakieś walącecy obciąż narodów zjednoczonych posiada zwłaszcza wobec tej armii, ulegać będzie wyrównaniu. D. I.

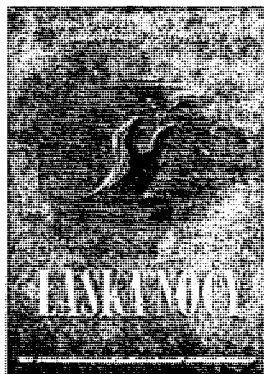
Pozostałe egzemplarze poprzednich numerów

## „Orla Białego”

„Orla Białego” wydanie w języku angielskim i „Parady”

są do nabycia w Administracji Czasopism i Wydawnictw Wojskowych, C. M. F. 58.

Zamówienia można kierować również do referatów propagandy i kultury.





ARP.

# Na przełomie dwóch klimatów

Pierwsza wojna światowa zaczęła się walką imperjów, wiodących wojnę o panowanie nad światem, a zakończyła się jako krucjata ideowa o wolność narodów i ludzi, o realizację nowego, idealistycznie pojętego porządku świata, świata „odrodzonego” i opartego na „nowych” założeniach.

W wojnie obecnej zwycięże cel, szlachetnie dążenia, gomoletna frazeologia towarzyszyły jej wybuchowi, stopniowo wszakże porzące te idee zaczęły zanikać, plowić i ustępować coraz jaskrawiej miejsca uznaniu wojny za wojnę o prawo do życia silnych i o zapewnienie panowania każdemu z jej ambitych uczestników.

Można ustalić dość ściśle daty tych stopniowych przeobrażeń, ich przyczyny i motywy, spośród których niemałe znaczenie posiadają zmiany w składowych walczących koalicjach w tej i tamtej wojnie.

Można też zauważyć pozorny paradoks, że im bardziej położenie sojuszników w tej wojnie pogarszało się, a osiągnięcie zwycięstwa stawało się odleglejsze, tym wznioslejsi, uroczyszczający zapowiedzi cudownego odrodzenia świata po wojnie. Później, w miarę jak niebezpieczeństwo niemieckie słabło, a coraz wyraźniej zarysował się triumf sprzymierzonej — hasła zapowiadające wolność i równość wszystkim narodom, przewidyujące poszanowanie wszystkich ich praw, zaczęły ustępować miejsca brutalnym stwierdzeniom, że nowy powojenny układ w Europie zależeć będzie wyłącznie od stosunku sił, który wytworzy się w chwili zakończenia wojny.

## Karta Atlantycka a Moskwa i Teheran

Zmiana tego klimatu jest tak wyraźna, jak wyraźny jest kontrast między szlachetną proklamacją Karty Atlantyckiej, zwężającą nieuczestniczenie w zwycięstwie Rosocwelta i Churchill'a, a uchwałami konferencji w Moskwie, Teheranie i Kairze, które zakończyły się zapowiedzią poszanowania wolności oraz integralności terytorialnej Austrii, Iranu oraz Korei i ściganiem niemałej burzy i rozliczonych kłopotów na inne, mniej uprzywilejowane, choć bardziej może zasłużone dla wspólnej sprawy sprzymierzonej narody.

Nie należy przypuszczać, by przeobrażenia te dokonywały się tylko na szczytach, a nie docierały do środowisk niższych i do tzw. dołków. Wojna stała się jeszcze brutalniejsza niż w początkowej fazie, ale również, powiedzmy, bardziej *cywilizna*. Hasła, którymi lubiano szermować przed pięć, czy czterema laty, uchodzą dziś już za niemożliwe, naiwne, śmieśne, a ich szerzenie wzywacze musieliby sprawić wrazenie Don Kiszotów, pozbawionych poczucia trzeźwości i rozsądku. Nawet taki internacjonalnie nastawiony, radykalny i lewicowy tygrysek brytyjski „New Statesman and Nation” zaznaczał w jednym ze swoich artykułów, z dnia 22 stycznia, co następuje: „W piątym roku tej wojny walczymy przede wszystkim o byt nasz, jako naród, a dopiero na drugim miejscu o wolność, lub o demokrację, czy też o pokonanie faszyzmu”.

Wracamy jednocześnie stopniowo do kultu siły. Słabi nie tylko muszą, ale *muszą* ustępować przed silniejszymi. Różni współcześni moraliseci stali się niezwykłe hojni w wygłaszaniu tego rodzaju nauk pod adresem również tych, którzy w wyniku walki ze wspólnym wrogiem są dziś słabsi niż byli przed kilkoma laty. Prawo silnego nie jest zresztą odkryciem nowym. Istniało ono zawsze, choć ludzie próbowali je ościabiac różnymi hamulcami rozumiejąc, że wyłącznie oparcie porządku publicznego o przemoc materialną nie daje wyników trwałych.

Wysuwanie wszakże prawa siły w tym momencie nie może mieć bez następstw i nie stworzy choćby dogodnej atmosfery dla ograniczenia zbrojeni po wojnie. Prawo siły przypomina jest zazwyczaj nie w przededniu pokoju, ale nowych lub dalszych wojen...

## „Braterstwo pesymistów”

Nastroje tego rodzaju prowadzą do innych jeszcze następstw. Niezmierne charakterystycznym z tego punktu widzenia był artykuł Arthusa Koestlera umieszczony w tygodniku londyńskim „Time and Tide” pod nagłówkiem „Braterstwo pesymistów”. Autor stwierdza m. in.:

„Zjemy w atmosferze półprawdy. Walczymy przeciw rasizmowi, a przecież daleko jeszcze do usunięcia rasowych różnic w krajach anglosaskich, walczymy o demokrację, a przecież nasz

najpotężniejszy sojusznik posiada ustrój dyktatorski i dwie co najmniej wolności z czterech nie obowiązują w tym kraju. Lecz tak prenikający jest wpływ naszego klimatu, że nawet wymienienie tych faktów, choć są one niezaprzeczalne, uważane by może za prowokację”.

Autor wypowiadał z tych i z innych objawów wnioski pesymistyczne. Sadzi, że znajdujemy się „na wzniesionym punkcie fali”. Uważa za szkodników tych bezroskich optymistów, którzy nie widzą groźnych niebezpieczeństw, jak i tych, których obecna sytuacja doprowadza do wniosków rozpaczyliwych. Nawołuje natomiast do współdziałania wszystkich „krociolawych pesymistów”, dostrzegających niebezpieczeństwa czasów obecnych, lecz gotowych je przetrwać.

Przytoczyliśmy ten głos na dowód budzący się już w prasie brytyjskiej reakcji przeciw bezroskoma oczekiwaniu końca wojny, przeciw wyrażaniu pragnienia, by zakończyła się ona zwycięstwem wszystkim jedno jak odniesionym, przeciw oportunistom i obawie wrażeń wypowiedzianych swobodnie zdania, jak i przeciw *braterstwu*, okazywanej wobec rozlicznych zagadnień współczesnych.

## Gdzie plan?

Trudności te wyrażają się m. in. w braku skoordynowanego i jasno wytyczonego planu politycznego w stosunku do Europy. Dopóki Karta Atlantycka była dokumentem bezpartyjnym, o niekwestionowanym autorytecie, tekst jej mimo ogólnikowej formy dawał pewną wizję przyszłego świata. Odbudowa jego w rozumieniu powszechnym opierałaby się na państwach suwerennych i sobie równych, łączonych ewentualnie w pewne dobrowolne federacje, z pewną nadrzędną organizacją międzynarodową, na którą wskazał rok temu premier Churchill, gdy mówił o Radzie Świata i o Radzie Europy, jak również o federacyjnych związkach państw.

W ciągu tego roku wiele zmieniło się w tych koncepcjach. Rosja Sowiecka niedwuznacznie zapowiedziała przeciw pomysłom federacyjnym nie przez nią formowanym. Sprzeciwiła się, jak się okazuje, nie tylko federacji środkowo-europejskiej, w której dopatrzyła się „kordonu sanitarnego”, zwróconego przeciw sobie, ale również federacji skandynawskiej, ograniczonej choćby do Szwecji i Norwegii, jak i federacji bałkańskiej, w której Turcja odgrywałaby należną sobie rolę. Zamiast tego Związek Sowiecki dokonał zmiany swej konstytucji nadając temu ustrojowi wyraźniejsze cechy federacyjne. Pociągnięcie to rozumiano również jako próbę stworzenia platformy dla rozszerzenia Związku Sowieckiego przez utwierdzenie wcielania do niego państw dotąd do niego nie należących.

A zatem inicjatywa w sprawie zorganizowania znacznej części świata przejęta została na razie przez Rosję Sowiecką i jak dotąd, jest wyłącznie przez nią rozwijana bez silniejszego oglądania się na poglądy innych partnerów.

## Nowa taktyka

Rosja Sowiecka zawsze zresztą reprezentowała silnie zarysowaną myśl międzynarodową. Internacjonalizm tkwił u podstaw jej rewolucji. Nie wiec dziwnego, że odnosiła dalsze sukcesy. Lecz inicjatywa jej nie ogranicza się dziś do tej dziedzin. Weszła ona jednocześnie na teren, który dotąd był jej obcy i wrogi, na teren narodowy, stając się tam, gdzie jej było to wygodne, ordynaryczną suwerenności państw oraz ich rządów legalnych.

Przekonawszy się, że aspiracje patriotyczne silniejsze są dziś od międzynarodowych, nie zawahała się objąć opieki nad organizacjami takich czy innych „patriotów”, wojnę swą nazwała „półczeską” i pod tym samym hasłem dozwoliła działać czy to komunistom we Francji, czy w Jugosławii lub też „komitetowi wolińskich” Niemców w Moskwie. Co więcej, ostatnio zaczęła swych partnerów uznaniem monarchii włoskiej oraz rządu marsz. Badoglio, na którego prowadzona była przedkierowana tak gwałtowna, iż Wielka Brytania i Stany Zjednoczone nie chcą w niczym zadrażniać stosunków z sowieckim partnerem, wołały odłożyć pełne uznanie jego rządu na czas późniejszy. Tymczasem Rosja nie czekała na te decyzje, wystąpiła nagle w roli zwycięzcy doradczyni i niemal prolektorki Włoch monarchistycznych.

Przypomina to nieco historię z okresu po tamtej wojnie. Kiedy W. Brytania zaangażowała się w zaproponowanie linii

Curzona jako tymczasowej linii demarkacyjnej między wojskami polskimi a sowieckimi, rząd sowiecki z oburzeniem oznajmił, że uważa linię Curzona za krzywdzącą dla Polaków i że nie wyraża zgody na ustalenie innej linii granicznej, a linia Curzona pozostała na papierze.

Gorszenie się nie należy do reakcji politycznych. Rosja chce wyciągnąć wszystkie korzyści z tej wojny. I byłoby naiwnością dziwić się temu. Ostatnie mistyczny testament Piotra Wielkiego powinien być wszystkim znany. Stalin zapewne dumny jest, że może być dziś jego realizatorem. Sukcesy swe Rosja osiąga dlatego, że wie, czego chce. I tam, gdzie nie natykała na opór, urzędziwością swą wole. Inna rzecz, czy metoda samodzielnego decydowania i działania da jej trwałe wyniki.

## Polityczny plan inwazji

Powstać jednak pytanie, czy wszystkie aliancy wieźli, czego chcą poza chwalebny mi dżemem do pokonania Niemiec i Japonii? Czy lekkośmiśle podważanie Karty Atlantyckiej nie spowodowało już zerwania linii wytycznych? Czy nie wywołało niebezpiecznych wahań powołując niecierak decyzji w sprawach polistawowych? Czy właśnie ów brak precyzyjnego i konsekwentnie rozwiniętego planu politycznego nie wywołał już dziś poważnych trudności w całej Europie powodując kłopoty we Włoszech, a także w Finlandii i Turcji oraz utwierdzając się Niemcom w umocnieniu w opozycję Węgier, Rumunii i Bułgarii?

Zagadnienie to wszakże przekracza ramy naszego artykułu. Rejstrujemy tylko dla informacji długi głosy. Oto jedno z pism londyńskich „Daily Mail” wystąpiło z artykułem domagającym się ujawnienia kierunku angielskiej polityki zagranicznej uważając, że „brak jej jakikolwiek linii wytycznej” i że „rozjawiła się ona od przypadku do przypadku”. Artykuł ten ukazał się w tym czasie, w którym polityka zagraniczna Wielkiej Brytanii spotkała się z dość ostrą krytyką w Izbie Lordów, co nawet doprowadziło do chwiloowego zachwiania stanowiska p. Edena.

Po drugiej zaś stronie Atlantyku sekretarz stanu Cordell Hull wyraził pogląd niezmiernie słuszny, o którym jednak często zapomina się w praktycznej polityce. Stwierdził mianowicie, że „rzeczy liberalne oraz rzady nazistowskie i faszystowskie nie mogą współistnieć na tej ziemi”, po czym „również po obaleniu wroga nie będzie bezpieczeństwa dopóty, dopóki nasze zwycięstwo nie zostanie wykorzystane dla zniszczenia tych systemów aż do ich podstaw”. Istotnie, dopóki na kuli ziemskiej istnieje choć jedno państwo o typie faszystowsko-nazistowskim, czy totalitarnym, państwo o agresywnej organizacji gospodarczej czy politycznej, dopóty nie będzie bezpieczeństwa antywającego pokoju.

Pokój będzie zapewniowany wtedy tylko na dłuższe lata, o ile będzie wyrazem przyjęcia przez wszystkie państwa bez względu na ich wielkość i znaczenie pewnych podstawowych wspólnych pojęć na temat prawa i obywatelności międzynarodowej. Powrót do takiego właśnie stawiania sprawy może jedynie rozwiązać kryzys zaufania, który mógł zrodzić się na świecie na skutek ostatnich wypadków.

## Zachować własne oblicze

Jakie wnioski wysnuwają się stąd dla nas? Wojna narodziła nas trzeźwością i to powinno utwierdzić nas przywrócenie obecnego okresu wpatliwości i wahań. Dla nas bowiem *wpatliwość był nie może*. Nie przynajmniejśmy się nigdy zbytino szumnie frazeologią propandandowo-ideologiczną, która towarzyszyła tej wojnie. Frazeologia ta nieraz nas cieszyła, nieraz hażyła, nieraz drażniła, ale nigdy nie brałmsyśmy jej *zbyt na serio*. Dla nas ta wojna była od dnia 1 września przede wszystkim *walką o byt narodu*, walką o prawo do życia na własnej, nie uszczupionej ziemi, do życia według naszych praw, tradycji i obyczajów. Charakteru tego wojna *nie zatraca* dla nas również obecnie, gdy tyle zmieniło się na świecie i w ludziach.

W przekonaniu naszym istnienie państwa polskiego jest nie tylko kwestią sprawiedliwości czy moralności, ale przede wszystkim *wartościem równowagi i porządku*

w Europie. Jeżeli zaś o układzie sił w Europie mają rozstrzygać wyłącznie potencjały poszczególnych narodów, wówczas żaden trzeźwy polityk nie będzie mógł pominąć polskiej, 30-milionowej masy społecznej, o której zwartosci, świadomości i woli świadczą jej wyśitek wojenny.

Trzeźwość wszakże nasza nie kierowała nas i nie może również obecnie kierować do *cywilizmu*. Waleczymy o nasz byt i o nasze prawa udzielne, ale również o *racjonalnie zbudowany porządek Europy*. Nie prowadzimy wojny dla wojny, nie prowadzimy jej bezmyślnie, nie ograniczamy się do celu negatywnego: pobicia Niemiec. Chcemy, by pokój, bezpieczeństwo i wolność prawdziwa były po tej wojnie lepiej ugruntowane niż po poprzedniej.

Polaka jest mocarstwem światowym. I choć sprawy tego świata odbijają się na jej sprawach, a los jej może odbić się na losach całej kuli ziemskiej, jak to wykazał rok 1939, nie wysuwamy w tej wojnie żadnych planów światoburczych. Ograniczamy swe plany do Europy, a ściślej mówiąc do Europy środkowo-wschodniej. Pragniemy wolności dla tej strefy, o wolności tej walczyliśmy i z wolności tej *nie zrezygnujemy*.

Może nieraz wydawać się, że Polska głosi dziś te hasła niemal samotnie. Dzieje się to nie po raz pierwszy i zapewne nie po raz ostatni. Ale w tym okresie zamętu ideowego i splątania linii wytycznych zasadniczą rzeczą jest nie *zatracić własnego oblicza ideowego*. Musimy zachować ambicję pozostania *środkiem krystalizującym* w Europie środkowej, *środkiem*, którym okazać się może szczególnie *centrum* w wypadku *zamętu*, jaki może powstać po wojnie. Czy się nim staniemy? Będzie to zależało *głównie od nas*.

Okres obecny jest *próbą charakteru* dla nas wszystkich. Wykazać go musimy na każdym kroku, jako żołnierze, jako obywatele, jako ludzie odpowiedzialni za losy narodu. Wtedy tylko bowiem zdołamy sobie i utrzymamy zaufanie o obcych narodów, które *według umiejętności obrony naszych praw sądzić będą naszą zdolność do stawiania w obronie praw innych*.

Wojna obecna przechodziła już różne fazy. Minie również faza obecna, faza oportunistu ideowego i stałości politycznej. Istnieją już przeżytki nadchodzącej *reakcji* i powrotem do tych zasad, w których obronie wojna została podjęta. Przyjdzie czas, gdy ludzie będą *myśleli* o okresie obecnym, jak dziś myślą o czasach monarchijskich i roku 1938. Chodzi jednak o to, byśmy my, Polacy, nie potrzebowali wstydzić się czasów dzisiejszych, jak nie wstydzimy się naszego wysiłku wojennego, który istotnie przezwyciężyła wszystkie trudności.

## Odpowiedzi redakcji

Z powodu dwumiesięcznej przerwy w wydawaniu „Orła” niektorzy Koledzy nie otrzymali przez czas dłuższy odpowiedzi na przesłane nam listy lub awary. Nie jesteśmy też pewni, czy doszło nas wszystkie, co wysłano pod naszym adresem w okresie zmian m. p. redakcji. Część materiału sprzed parą miesięcy dopiero obecnie otrzymaliśmy. Przeprosimy więc za nie od nas zależną zwłokę, prosimy o nieco cierpliwości i o ew. powtórzenie, gdyby odpowiedź na jakiś ważny list się nie ukazywała. Zarazem prosimy o nie wyrażanie od redakcji odpowiedzi listowych, na które względy techniczne nas nie pozwalają.

Sy l w a n. Artykuł „Gdy powrócimy do Polski” oczywiście słuszny, ale powtarzanie przez nikogo w wpatliwości nie podawanych dezyderatów nie przylizła wprowadzenia ich w życie. Impresja myślowa jest dość miła, ale zbyt mało daje czytelnikowi dla usprawiedliwienia druku.

K. E. Wiersze odstąpiliśmy redakcji „Dziennika Żołnierza”.

Janina O. Wiersz nam wprawdzie nie odpowiada, ale serdecznie dziękujemy za pamięć i życzenia, a o niedocieraniu „Orła” zakomunikowaliśmy administracji.

S i e r z a. A. W. Spiewać można i to, ale w druku nie zrobiłoby korzystnego wrażenia.

E. E. E. Opowiadanie Pana przesłałmsy „Dziennikowi Zielenicy”. Nie możemy się podjąć odpowiedzi listowych.

L u d w. K - s k i. Nadesłana recenzja nie była nam do przekazania. Krytykowany przez Pana utwór literatury pięknej rzeczywiście nie ma żadnej wartości społecznej, ale też nie ma do niej pretensji. Doszukiwanie się w nim jakichś tniących minuzatów wydaje nam się zupełnie sztuczne.

K r. P. K. Nadesłany artykuł o *commandos*ch zbyt cokolny, za mało wnioski nieznanych szczegółów, ale bardzo prosimy o korespondencję z zakresu planów przyszłych.

# POLSKI UCZONY W EGIPCE



Leży przede mną na stole obdarta z pamiątki Towarzystwa Entomologicznego w Egipcie, założonego 1. VIII. 1907, z pracą dr. Bronisława Dębskiego, wydrukowaną po francusku w Kairze w 1918 r. pod tytułem: „Spis narosli (cecydii) powstających z drzew z Egiptu”. Na 38 stronach, dzieła dużego formatu, odobionego wizerunkiem świętego żuka — skarbca, autor jest w pełni piśmiennictwo dotyczące występowania owadów narosli na roślinności Egiptu, szczególnie na tamaryszkach i opłasnicy. Patologiczne zaroski w narosle jak i wywołujące je drobne istoty światła owadziowego nie licząc jednej bakterii i dwóch grzybków, które też powstawały narosli wywołują.

Uprzątnięto lat kilka, na zjeździe następnym w 1911 r. w Krakowie spotkałem znowu Bronisława Dębskiego. Uderzył mnie ciekawy wyraz oblicza i sielne nitki w kruchej czuprynie. Jego minica była prosta; nurtowała go nieuczucalna cicha roba nęka, dla której musiał co roku jeździć do Egiptu, gdzie w Heluanie znajdował właściwą dla siebie klimat, a poza tym możliwość zbierania narosli.

Przyszła wojna światowa. Zaraz po wojnie zaproponowano Bronisławowi Dębskiemu katedrę botaniki w kilku polskich miastach uniwersyteckich. Odmówił kategorycznie, zastępując się wadą dyplomacji i ciekawą nieuczucłą chorobą. Było jednak coś więcej. Oto pod nieobecność Dębskiego w domu wojska niemieckie przy zajmowaniu Przybrowej zniszczyły doszczętnie bibliotekę i laboratorium, po wandalach roznosząc podrite książki i zniszczone precyzyjne przyrządy laboratoryjne pod powórzu. Była to w 1918 r. dokonana proba figi, co stało się ogólną zasadą barbarzyństwa i podłości w r. 1939 i następnych...

Gdy w Kairze tłoczono spisy narosli, zebranych przez Dębskiego w czasie kuracji w Egipcie, wtedy pod nieobecność gospodarza, furczy — teutonizm wyładował się w 1918. Na jego bibliotece i pracowni. To barbarzyństwo wstrząsnęło tak Dębskim, iż sulitaha jego dusza nie mogła się już otrząsnąć z smutnej omyłki, jaką jego doświadczenia umiłowano. Choć o nerek postępowe dalej — pracownia i biblioteka w domu zniszczone, w tych warunkach Dębski porzucił kraj. Kwidnijskie swe sprawy materialne i ulaję się na stałe do Egiptu. Ciasny czas i wszystkie swoje siły Dębski poświęca tam tajemniczym owadom wywołującym narosle na roślinach, które po mistrzowsku rozpoznaje i opisyje.

Towarzystwo Entomologiczne w Kairze, którego był członkiem od roku 1910, obiera go w prezesa w rok 1920, zaś od 1923 r. z znowu reprezentuje Dębski Towarzystwo jako jego wiceprezesa. Sprężystości różnych czynów owadownictwa oznaczają nazwiskiem Dębskiego nowe odkrywane przez gatunki (np. P. etrosema Dębski na tamaryszkach), przeważnie jednak Dębski sam opisuje i „chce” nowe, przez siebie odkryte gatunki tworzących na roślinach narosle owadów. Między innymi otrzymał Dębski od przynajmniej zbieraczki p. Lenkiewiczowej okaz krzywej, pu tynnej rośliny z narosłami, z których udało mu się wyhodować sprawę, nazwał go: Ferisla Lenkiewiczowa. Dzięki tej uprzejmości p. Alfieri z Kairu, otrzymałem od niego spis prac, wydrukowanych tam przez Bronisława Dębskiego; jest ich 10 wraz z wymienionym na początku wykazem. Nadto ofiarował p. Alfieri zdjęcie fotograficzne, przedstawiające Br. Dębskiego na wycieczce. Jako niezmierzony zbieracz, cały czas spędzał Dębski na wycieczkach, opracowując potem swe wysoce wartościowe pod względem naukowym doświadczenia. A były one już tak znaczne, że europejskie entomologowie nie mogli się ohywać bez utrzymania z Dębskim stałego kontaktu, przy czym przyszedł on chwileczką do po fachu zdobywając przez siebie okazy czy to do porównania, czy do naukowego opracowania, jako nowe gatunki. Bez żadnych różnic do czasu I. wojny światowej. Po zniszczeniu — pracowni i biblioteki w Polsce przez Kulturtragerów, miał Dębski Niemców dość. Toteż gdy berliński badacz darłnie dobijał się u niego o okazy i wreszcie spróbował pośrednictwem szwajcarskiego badacza, tak mu Dębski po francusku odpisał:

Helua 27. II. 24. — Panie! Pański list otrzymałem w Wprawdzie piase Pan po francusku a'le — jak to sprzydziłem w Zoological Record ogłasza Pan wycieczkę do niemiecku swe prace i te nie w Szwajcarii, a przeważnie w Berlinie. Jestem zatem przekonany, że Pan nawet nie jest Szwajcarem, członkiem narodu cięszego się z mym szacunkiem i sympatią, mimo że wielka część tego narodu ma nieszczę-

ście posługiwać się niemieckim narzeczeniem, że Pan jest po prostu Niemcem, tym bardziej, że piszesz się Pan „Vonn”. Wobec tego, że nie zaliczam tych istot do rodzaju ludzkiego, poczytywałbym sobie za zbrodnię, gdybym choć w najmniejszej mierze pomagał im w braniu udziału w ruchu naukowym. Br. Dębski”.

Krótko li wywołano. Zapyta czytelnik: skąd znaś ten list, przecież nie ma ony o nim we wspomnieniach o Dębskim, po jego zgonie (1927 r.) ogłoszonych.

Zapewne. Nie chciano drażnić bestii. A list ten był już dostępny, gdyż ogłosił go Walter Horn w wydanych przez siebie „Entomologische Mitteilungen” w tomie XV, r. 1926, więc w r. ku, poprzedzającym zgon Br. Dębskiego. Zacytował ten list p. Horn w obszernym paszkwilu na Dębskiego, przez tegoż Horna, jako redaktora „Mitteilungen” podpisanym p. l. „Jeher eine neue Homo-Species”. Tam ten był dostępny z biblioteki prof. dra Bodenheimera w Jerolimowie.

Co powiadać o artykule i p. Hornie? Jest to próba „zagazowania” przeciwnika — po teufli-

## PRZEGLĄD PRASY

### Pod batutą Chochłofa

Dotychczasowy wkład Ameryki po stronie narodów zrzedzonych jest — jak twierdzą nowojorski tygodnik „Life” — mniejszy od wkładu Rumunii po stronie „osi”. Mimo, że w tym roku miliony Amerykanów znajdują się w ogniu, Stany Zjednoczone nie są w samą środę w wojny prawdziwą ośią obfitości. Mimo więcej, rząd amerykański, zajęty jest obecnie na pół tajnymi planami przestawienia części przemysłu na produkcję dóbr konsumpcyjnych dla ludności cywilnej.

Firmę wydawniczą „Life”, pisze: „Ciekły przemysł amerykański męczyła przez długi czas zmora nadprodukcji: rozbudowany przemysł dla potrzeb wojny, Stany Zjednoczone mogły łatwo znaleźć się po wojnie bez dostatecznych środków. Ostatnio wiadomości z Waszyngtonu zmieniły znowu na korzyść, lecz są to pertraktacje zad socjotek-amerykańskim paktem, w którym Rosja ma się zobowiązać w ciągu pierwszych trzech lat powojennych do zakupu w Stanach Zjednoczonych dóbr inwestycyjnych na ogólną sumę czterdziestu miliardów dolarów. Trzeba dodać, że w ciągu ostatnich trzech lat przedwojennych Sowiety importowały ze Stanów Zjednoczonych towarów na sumę 146 milionów dolarów, a największy przyrwy roczny nie przekraczał 115 milionów. Oznacza to, że Sowiety zamierzają kupić Ameryce za trzy lata dotychczas więcej towarów amerykańskich, niż Rosji nigdy zbytu, sześćdziesiąt sześć razy więcej od przedwojennego.

„Life” donosi, „Time”, przedstawiciele przemysłu amerykańskiego, którzy sordowali przez kilka miesięcy opinię publiczną i innych szafek Rosji Świecidej w tej sprawie, stwierdzili, że bolszewicy są „niemniej gotowi kupować, jak Stany Zjednoczone gotowe są sprzedawać”. Pismo dodaje, że Sowiety zamierzają w tych trzech latach dokonać w zakresie odbudowy kraju dzieła, które po I. wojnie zajęto im kręgiem czterech wieków. Sowiety mają Ameryce zapłacić za dotychczas gotówką oraz pewnymi towarami i równowal rachunek surowcami, których Ameryka bardzo potrzebuje. „Do tych surowców należą: mangan, tungsten, molibden, chrom, tlen i cynk. Nie bez tych surowców trudno produkować stal i inne metale. Ponadto Ameryka potrzebuje 12000 impontować „tęte oceanu rafy” i smagazy, które nie tylko w zbiornikach, ale wspomniawo do ziemi.

A teraz najważniejszy moment: rząd amerykański oświadczył oficjalnie, że Sowiety będą mogli w warunkach przewozić w ramach dotychczasowego paktu z każdą firmą amerykańską, która sobie wybierze. Rząd Stanów Zjednoczonych ograniczyłby się do pomocy kredytowej, gdyby Sowiety nie mogły za maszyny amerykańskie zapłacić od razu. Co prawda, te kredyty byłyby zwracane w formie towarów, które Sowiety, dla czego dają do jak wielkich transakcji właśnie z Ameryką, bolszewicy — „poczynają od Stalina”, pisze „Time” — oświadczył: „Wasze maszyny są najcenniejsze.

W ten sposób Sowiety dbają o rozwój amerykańskiego kapitału — można powiedzieć — pompują w jego żyły świeżą krew. Nie jest to bez znaczenia politycznego. W czerwcu mają być wyznaczeni kandydaci do wyborów prezydenckich, które odbędą się w listopadzie. Roosevelt nie tylko szczęśliwie postawił gospodarce amerykańskiej podwaliny, lecz stał się w Stanach Zjednoczonym prowadzenie wojny z widokami na zwycięstwo, ale deklaruje tego dzieła w ciągu dwunastu lat nieustannych eksperymentów, które zmieniły eblizce socjalno-ekonomiczne Stanów Zjednoczonych, jak twierdzą w swej przedostatniej książce, p. l. „Dobre społeczeństwo” znany publicysta amerykański Walter Lippman. — „aby planować, potrzeba jednocyjnie podnieć w postaci wroga zewnętrznego — i odwrotnie, istnienie zewnętrznego wroga zmusza do planowej produkcji dla potrzeb wojny”. Roosevelt stoi przy tym wyborze i uważa, że konieczność, która byłaby prawdziwą rewolucją w życiu konstytucyjnym Stanów. Dziś nade nie odpowiada na pytanie, czy zechce w ogóle kandydować, tak ta sprawa jest delikatna.

Konkretna wojenna, stonkrowo małe ofiary, „uroczy sen”, w jaki zmienia się zmora powojennej nadprodukcji dzięki (trzytelniemu) pakto- wi z Sowietami — oto momenty, które wpłynęły na pewne odwręcenie wewnętrzne w Ameryce i zrodziły żywy optymizm w tym spo-

sku, tak jak żołdakowie niemieckie — na rozkaz swych oficerów — gazowali płka Jana Kilińskiego w ciągu całej nocy, leżącemu (związwanemu) przy ognisku w obozie niemieckim (patrz pamiętniki Kilińskiego, wydane w I wyd. w Brzegu, który chyba teraz wrócił do Polski). Nie traktujże i „małych wydeckerów” a la „stary Trycy” w tym artykule.

Mimo postępu choroby, Dębski jeszcze w pierwszych dniach stycznia 1927, bierze udział w posiedzeniu Tow. Entomologicznego w Kairze po czym w dniu 25 stycznia 1927 r. ógdał. 11 wiezionem nastąpił zgon. — Ciało pochowano pod Heluanem na „cmentarzu cholerycznym”, z którego dwa zdjęcia zamieścił. Zdjęcia te, wykonane przez rz. S. Steinwundera, jako wiadomości o ostatnich chwilach Dębskiego zamierzam p. J. G. O. N. za co i tu dziękuję. W rozmowach naszych o życiu polskiego uczonego dobiegłms spokoja. Spoczywa wśród piasków pustyni, którą ukochał i opracował jak własną — drugą — ojczyznę.

Powiem? dorobek naukowy Dębskiego na terenie Egiptu jest poważny, godziło się przypominąć sylwetkę dra fil. Bronisława Dębskiego w dobie dzisiejszej. Był on wielkim uczyonym, w którego piersi biło do końca gorące polskie serce.

### Dr Br. Dębski

czehich rosłych jak tury młodych Dębski. Je den z nich, Bronisław (ur. 1874 r.) odwiedził zwłoka nauzeyca w Czechozku i musiałem do brze głowy do góry zadzierać, by dostrzeć łagodnie uśmiechnięte oblicze śniadego kruczowłoszego obywatela, który lekko się zacinając, n śmiało zabrał głos w różnych sprawach.

Kończyłem gimnazjum, gdy w Chojnowie pod Przasnyszem zetknąłem się z dowodami jego wielkiej erudycji naukowej: Stanisław Chelchowski, organizator i pierwszy przewodniczący Towarzystwa Rolniczego i Centralnego Towarzystwa Rolniczego, pokazywał mi list Bronisława Dębskiego, w którym z powodu wystąpienia muchy hekskiej na zbożu, uczony ten podawał wiadomości „o dostępnym mu piśmiennictwie, na osiemiu arkuszowych stronach, o owadach, które na rżniwi z muchą hekską niszczą zasiewy. Wtedy się dowiedziałem, że Bronisław Dębski ma w swoim domu cztery obfite biblioteki przyrodnicze i wspaniałe urządzenie laboratorium, a poza tym dwa małe rzeczami — świata nie widzi.

Juz na studiach w Krakowie zetknąłem się z Bronisławem Dębskim w domu prof. ora-twa O. Bujwidów: Dębski z rozmowieniem wspominał ciasny, kiedy to student niedwucny warszawskiego uniwersytetu, Odo Bujwid wraz „na kondyje” w Przybrowej i ucył w chwili wakacji reprezentacyjną czerwkę młodych Dębskich. I co mnie uderzyło wtedy, jako ciekawa cecha charakteru Bronisława Dębskiego: oto wielki senyment do ludzi, którzy go uczyli za jego młodych lat, i utrzymywał z nimi stosunków przez całe życie, co manifestował czynnie i zawo- nowo, bez Krynickiego, jak i prof. Bujwida.

W 1907 r. pojechałem do Lwowa na Zjazd Polskich Przyrodników i lekarzy. Student trzeciego roku, poczytujący botanik, cheyby był poznania naszych uczonych. Uderzyła mnie nieliczna frekwencja ucze nitków Sekcji Botanicyznej a do zawretku głowy doprowadziło zaproszenie mnie przez gospodarza Sekcji, prof. Teofila Ciesielskiego, na sekretarza posiedzenia w drugim dniu obrad.

Z radością też ruszyłem się na przywitanie „sta rego znajomości”, jezyce o w gronie członków Zjazdu, Bronisława Dębskiego. Wiedziała już wtedy, że Dębski po ukończeniu IV gimnazjum w Warszawie studiował przyrodę w Krakowie, skąd pojechał do Bonn, gdzie u Mechnburgera wykonał piękną pracę p. l.: „O mechanizmie ruchów i budowie łści marantowych”, wydruczono po polsku w „Rozprawach” i po niemiecku w „Biuletynie” Akademii Umiejętności w Krakowie. Jako uczeń tego genialnego botanika pozostaje Dębski nadal w Bonn i oddaje się z zamiłowaniem cytologii (cytologia — nauka o komórkach. Przyp. red.) roślin, dziedzinie stworzonej i rozbudowanej wspaniale przez jego mistrza, Edwarda Strasburgera.

Wyniki parateknych studiów nad szczegółami budowy i podziału jader komórkowych u ramienne (Characeae) ogłosił Br. Dębski po niemiecku w „Roczniku naukowej botaniki” Pringsheima, gdzie i jego mistrz swe prace ogłasza. Ramienne tworzą całe łaki podwodne w Zalewie Puckim, należą do zielonych glonów najdoskonalej uorganizowanych, dlatego poczynięto one Dębskiego i stały się przedmiotem zmiudnych studiów i dwu pięcioletni prac, które poznać musi każdy, kto się zajmuje fajnikami jadra komórkowego i jego podziałów. Tam się Dębski doktoryzował.

Ala wróćmy do zjazdu we Lwowie. Racibor-

### Czytamy prasę towarzyszy broni

Ożywiona działalność dyplomacji sowieckiej nie uchodził uwagi w naszych branżach ogarów „Eight Army News” i „Union Jack”. W samej rzeczy, ostatnio nieśmyśmy dość okazji, by tej działalności przyrzeć się dekladniej i wyrobić sobie o niej własne zdanie. Z jednej z tych okazji skorzystał „Union Jack” i opisał szczegółowo przebieg i skutki rozkładu sowieckich, jaki wybuchł po rozwiązaniu stosunków dyplomatycznych między Mekską a rządem marsz. Badoglio. Jak się okazuje, Mekska nie jest zadowolona z efektu, jaki przez te niespodziankę osiągnęła i data te niezadowolonego wyraz w słowach, które wydał się krótko przed dniem, w których „wyśco becerencjonalny i raczej zdumiewający”.

Oto przebieg spru, który „Union Jack” ujmuje w opis nczu hekerskiego: organ rządowy sowieckiego „Zwiestia” zamieścił 30 marca artykuł, w którym cytował przykłady wykładów, że podjęty przebieg rozkładu sowieckich, który wybuchł po rozwiązaniu stosunków dyplomatycznych między Mekską a rządem marsz. Badoglio, jak się okazuje, Mekska nie jest zadowolona z efektu, jaki przez te niespodziankę osiągnęła i data te niezadowolonego wyraz w słowach, które wydał się krótko przed dniem, w których „wyśco becerencjonalny i raczej zdumiewający”.

Wreszcie, wszystkie trzy mocarstwa uzgodniły, że są reprezentowane we Włoszech przez zdołnych ludzi, którzy wszakże nie wyposażono w dostateczne pełnomocnictwa, by mogli zdziałać coś pożytecznego. Lecz Rosja nadal „muczy pod nos”, że to jednak wciąż jeszcze prawdziwa. I tu „Union Jack” i „Eight Army News” w administracji Włoch, John Bull i Wuj Sam, zaganiwani, tłumia w sobie łalące pragnienie wyknięcia Wujcio Ję (piszczyteliwa przekożni angielskie dla Józefa Stalina), że to miki inny, tytuł Rosjanie ragle w dniu 13 marca przyzali marsz. Badoglio rektre, prawa dyplomatyczne nie radząc się ani rządu brytyjskiego, ani amerykańskiego”.

„Union Jack” poprzedza ten opis wydrzeć taką uwagą: „Tych nieporozumień nie można rozpoznać przez zatajenie ich, a twierdzenie, że omawiane istoty nie miały w sobie wady, za młyn dra Goebbelsa, jest jawnym nonsensem”. „Eight Army News” — drugi organ bratni na terenie Włoch — nawiązuje do lęku krajów neutralnych w Europie przed ekspansją sowiecką, przypominając, że i serm krake były się Hitlera, póki był silny i stwierdza: „W przeciwnieństwie do krękożyczących neutralnych, my nie biermy się w Rosję”. Według Niemiec, przez imię sprzymierzonych zarówno we Wschodzie, jak i Zachodzie nie będzie wale oznaczać — jak tego zdają się chwabić niektórzy neutralni — niebezpieczeństwa hegemonii rosyjskiej w miejsce niemieckiej. Próbuj ten doprowadzić do przetrwania i przetrwania w gospodarce i wojeskiej, która będzie bardzo silnie zaprzęgniata odbudową swoich zniszczonych terytoriów, gdy Niemcy będą pconane”.

„Eight Army News” mogła wzmożnić swoją argumentację przez przypomnienie, że Polska — nie była jeden z najbardziej zagrożonych w swej przeszłości państw w Europie — a to, że nie tylko rozumie, że Niemcy muszą być pokonane i to ostatecznie, ale dokłada wszystkich sił, by tak się stało i nie szczydzi żadnych ofiar. Podsumuje ten argument bratniemu organowi, może mu się przyda przy następnej okazji.